

---

# Przebieg

---

DWUTYGODNIK  
KOMITETU OBRONY SOLIDARNOŚCI

Rok II, nr 1/27

---



---

---

## *spis treści*

---

---

KRONIKA BIEŻĄCYCH WYDARZEŃ .....	1
MATERIAŁY PRZEMYCONE	
List otwarty Ewy Kubasiewicz .....	13
Proces Frasyniuka .....	15
Internowanie do wojska .....	23
DOKUMENTY, OŚWIADCZENIA, RELACJE	
Kto jest kto we WRON .....	26
Neofaszyści i lewacy w niemieckiej telewizji .....	28
Kosmos 1402 - dreszczowiec w wydaniu sowieckim .....	31
Dokąd zmierza Polska? Czy "Solidarność" jest potrzebna? .....	33
Wiersz Józefa Barana "Dla świętego spokoju" .....	35
PUBLICYSTYKA	
Gromyko - kalkulacje i problemy .....	36
Wielkie nadzieje .....	39
"Dzieje sowieckich inicjatyw pokojowych" .....	45
Co jest za tym murem - odc.IV .....	47
Z PRASY POLSKIEJ .....	51
Podróż - Reise - wystawa fotograficzna .....	57
LISTY DO REDAKCJI .....	58
OGŁOSZENIA .....	63

NA FUNDUSZ PRASOWY "POGLĄDU" PRZEKAZANO:

Prof. Dr. Andrzej KAMINSKI - Hagen RFN

DM 80,-

---

# kronika bieżących wydarzeń

---

*"Kronika bieżących wydarzeń" jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem, wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Wniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.*

14.01.83

## SZMUGEL KOMUNISTYCZNEJ BRONI NA ZACHÓD

Prasa niemiecka donosi, że w ubiegłą środę celnicy austriaccy na przejściu granicznym z CSSR w Kleinhaugsdorf ujeli mieszkającego na stałe w Wiedniu obywatela czeskiego PETRA BARDONA /37/, który próbował "przeszmuglować" 300 pistoletów czeskiej produkcji, włoskie rewolwery, radzieckie pistolety maszynowe oraz siedem szybkostrzelnych kałuszników z celownikami optycznymi. Broń tego rodzaju ma zasięg do 300 m, używana jest przez strzelców wyborowych i wymiennie nadaje się dla zamachowców.

Niezwykle krótka odprawa celna BARDONA po stronie czeskiej wzbudziła podejrzenie Austriaków, gdyż Czesi zwykle kontrolują wyjeżdżających z CSSR bardzo dokładnie. BARDON zadeklarował u celników austriackich przewóz 15 tys. sztuk amunicji pistoletowej w zaplombowanych przez czeskich celników skrzyniach licząc na to, że Austriacy dołożą własną plombę. Zawartość skrzyń miała być sprawdzana i ocłona następnego dnia w Głównym Urzędzie Celnym w Wiedniu.

Afera zatoczyła natychmiast szersze kręgi. Aresztowano handlarza bronią HORSTA GRILLMAYERA, którego nazwisko wypłynęło swego czasu w związku z zamachem na Papieża. Dokonano rewizji w mieszkaniu BARDONA, gdzie znaleziono rachunki za broń na sumę ponad 7 mln marek.

Szmuclu broni z CSSR do Austrii BARDON dokonał nie po raz pierwszy. Wg ekspertów broń przeznaczona była dla organizacji terrorystycznych na Bliskim Wschodzie.

## ANI SŁOWA O ŚMIERCI PODGORNEGO

Berliński "Tagesspiegel" odnotowuje, że prasa krajów komunistycznych nie zauważyła śmierci byłego przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR NIKOŁAJA PODGORNEGO. Jedynie "Izwestia" zamieściła komunikat o objętości 6 wierszy.

---

APEL ŻONY SZCZARAŃSKIEGO DO MITTERANDA

Żona radzieckiego dysydenta ANATOLIJA SZCZARAŃSKIEGO zaapelowała do prezydenta Francji MITTERANDA, o zaangażowanie się w sprawę uwolnienia jej męża. SZCZARAŃSKI został skazany na wieloletnią karę więzienia za zdradę stanu i szpiegostwo. Jego rodzina nie ma pewności czy SZCZARAŃSKI pozostaje przy życiu.

Jego matka przebywa od 04.01.83 w Czistopolu, gdzie SZCZARAŃSKI odbywa karę w miejscowym zakładzie karnym. Dyrektor więzienia odmówił jej pozwolenia na widzenie się z synem.

UPADEK FALINA

WALENTIN FALIN, były ambasador radziecki w Wiedniu /1965-1966/ i w Bonn /1971-1978/, a w ostatnich latach zastępca ZAMJATINA - szefa Wydziału Informacyjnego KC KPZR - został zwolniony z zajmowanego stanowiska i ma objąć funkcję "specjalnego korespondenta" w dzienniku "Izwestia".

Dotychczasowy szef FALINA - LEONID ZAMJATIN został również zwolniony. Wysłano go w charakterze ambasadora na banicję do Rumunii. Nowym kierownikiem Wydziału Informacji został BORIS STUKALIN.

PORYWACZE PRZED SĄDEM

Prokuratura w Monachium wniosła akt oskarżenia przeciwko dwóm Polakom, którzy 25.09.82 uprowadzili samolot PLL LOT - linii Budapeszt-Warszawa. Zarzuca im się "zagrożenie bezpieczeństwa ruchu powietrznego".

25-letni FRANCISZEK S. i 27-letni RYSZARD P. przy pomocy bomby własnej konstrukcji zmusili pilota samolotu do zmiany kursu i wylądowania w Monachium. Oskarżeni twierdzą, że do czynu tego zmusiły ich obawy przed prześladowaniami za działalność związkową.

ZAGĄBKOWA PRÓBA "SAMOBÓJSTWA"

25-letni inżynier JEWGENIJ CZINKORENKO został odebrany przez pracowników ambasady radzieckiej z jednego ze szpitali paryskich i natychmiast przewieziony na lotnisko, skąd odleciał do Moskwy.

28.12.82 przywieziony on został do szpitala przez pracowników tej ambasady z siedmioma ranami szyi i brzucha zadawanymi ostrym narzędziem, prawdopodobnie nożem. Stwierdzili oni, że ranny próbował targnąć się na swoje życie. Sprawa ta nadal pozostaje niewyjaśniona, ponieważ CZINKORENKO po początkowej odmowie złożenia wyjaśnień, później "potwierdził" wersję pracowników radzieckiej ambasady, nie podając jednak gdzie, kiedy i z jakich pobudek dokonał próby rzekomego samobójstwa. Trudno bowiem uwierzyć w wersję "oficjalną" biorąc pod uwagę ilość ran.

Inżynier CZINKORENKO przebywał przez dwa miesiące na przeszkoleniu w jednej z francuskich zakładów pracy. 28 grudnia był dniem jego powrotu do kraju.

UPROWADZENIE RADZIECKICH DORADCÓW

Rzecznik afgańskich powstańców potwierdził fakt uprowadzenia 15-tu cywilnych doradców radzieckich, którzy umieszczeni zostali w "pewnym bezpiecznym miejscu". Wg doniesień zachodnich dyplomatów, czynu tego dokonano na rynku miasta Mazar-I-Sharif, stolicy prowincji Balkh.

We wrześniu 1981 r. w Kabulu powstańcy wykonali wyrok śmierci na jednym z doradców radzieckich.

Jak donosi "Pakistan-Teims" afgański generał armii uciekł do Pakistanu.

### RADZIECKI PISARZ GEORGIJ WŁADIMOW CHCE OPUŚCIĆ KRAJ

Na skutek naruszania praw obywatelskich w ZSRR, prześladowań za przekonania oraz braku perspektyw na przyszłość GEORGIJ WŁADIMOW, znany pisarz rosyjski, pragnie opuścić kraj. Złożył on w związku z tym prośbę do samego ANDROPOWA. Teraz wiemy już, dlaczego ilość emigrantów z ZSRR jest tak znikomą! Czy naczelny wódz, ideolog i właściciel tak potężnego kraju ma czas rozpatrywać poszczególne wnioski o emigrację?

### CZYSTKA NA KREMLU

Jak było do przewidzenia, nowy władca na Kremlu musi zmontować swoją ekipę, składającą się z samych zaufanych i dobrze znanych przyjaciół i popleczników. Proces przetasowania figur na kremlowskiej szachownicy trwa przez cały czas i chyba trwać będzie jeszcze ze dwa lata. Ostatnio posadę stracił minister sportu - PAWŁOW. Minister sportu /!/ został karnie zesłany na placówkę dyplomatyczną i to gdzie - na sam koniec świata - do Mongolii. "Przy okazji" zwolniono PAWŁOWA z fotela prezidenta narodowego Komitetu Olimpijskiego, co wywołało konsternację Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego przygotowującego Igrzyska w Los Angeles 1984.

Oficjalne czynniki radzieckie zarzucają byłemu ministrowi wiele przewinień, zwłaszcza w organizacji wyczynowego sportu radzieckiego. Jednym z poważnych zarzutów jest "niesocjalistyczny styl życia" byłego towarzysza ministra. A więc tow. PAWŁOW prowadził niesportowy tryb życia - co nie przeszkadza by reprezentował ZSRR jako ambasador. Mongolska Republika Ludowo-Demokratyczna o to się nie pogniewa.

### POLSKIE PODZIEMIE GŁĘBOKO ZAKONSPIROWANE

Do takiego wniosku dochodzi wyrzucona z Polski przez juntę pod zarzutem szpiegostwa, amerykańska korespondentka UPI, RUTH GRUBER. Z tezą tą, RUTH GRUBER wystąpiła na konferencji prasowej w Berlinie Zach., w drodze powrotnej do USA. Twierdzi ona, że w obecnej chwili kontakt "dysydentów" z masami z konieczności odbywa się poprzez zachodnie, takie jak Radio Wolna Europa, i to tłumaczy wściekły atak junty Jaruzelskiej na korespondentów zagranicznych. Z drugiej strony z prasy reżymowej wiadomo o obawach rządu /ujawnionych przez URBANA/, że cisza w podziemiu, jest ciszą przed burzą. Rząd wyraźnie obawia się, że taktyka podziemia obecnie zmieni się, łącznie z powstaniem grup dywersyjno-sabotażowych.

15.01.83

### WAŁĘSA WALCZY O SWOJE PRAWA PRACOWNICZE

LECH WAŁĘSA, korzystając z prawa "zwykłego obywatela" zgłosił chęć powrotu do pracy w Stoczni Gdańskiej. Rychło się okazało, że wprowił władze w zakłopotanie. Powrót LECHA do pracy w charakterze zwykłego elektryka oznacza, że miałby on kontakt ze światem pracy w tym największym zakładzie przemysłowym Wybrzeża /17 tys. pracowników/. Na to oczywiście władze nie chcą pozwolić. Mnożą się więc "trudności" z przyjęciem. WAŁĘSA zapowiedział, że będzie bronił swojego prawa do pracy i wystąpi z tym do sądu.

### NAGRODA JANA PALACHA DLA CZŁONKÓW KARTY 77

Szereg ewangelickich i katolickich duchownych oraz świeckich członków działającej w Czechosłowacji Karty 77 - ruchu praw obywatelskich, otrzyma w tym roku nagrodę im. JANA PALACHA, przyznaną przez Międzynarodowy Komitet Poparcia Karty 77.

Jak poinformował przedstawiciel Komitetu, ze względu na ciągłe prześladowania członków Karty przez rząd komunistyczny, nie ujawni się nazwisk nagrodzo-

nych. Nagroda ta jest uhonorowaniem "odważnej i nieustannej obrony wolności wyznania" w CSSR.  
Przypominamy, że JAN PALACH, dokonał w Pradze publicznego aktu samozapalenia, protestując w tak dramatyczny sposób przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 roku.

#### KONFISKATA BROSZUR ANTYRADZIECKICH

Jak podała agencja prasowa TASS, radzieccy urzędnicy skonfiskowali turystom zachodnioniemieckim materiał propagandowy. U dwóch członków tej grupy, dzieci emigrantów łotewskich, znaleziono "dwanaście antyradzieckich broszur" w języku łotewskim, jak również programy pracy łotewskiej organizacji "Gaismas Akzia".

16.01.83

#### AL PROTESTUJE

Alternative Liste ostro zaprotestowała przeciwko przelotom radzieckich samolotów ponaddzwiękowych nad Berlinem. Jak stwierdził rzecznik prasowy AL THORNOS - silne wibracje i hałas wywołany przez przelatujące samoloty niepokoi ludność i stanowi dla niej "bezpośrednie niebezpieczeństwo". Największe nasilenie hałasu zarejestrowano w Zehlendorffie.

AL żąda od komendantury wojsk radzieckich stacjonujących w NRD ściśłego przestrzegania zakazu przelotów ponaddzwiękowych samolotów nad dużymi miastami.

#### WIADOMOŚCI Z JENY

Jak podawaliśmy za prasą zachodnią, w Jenie odbył się, z przeszkodami, w Wigilię Bożego Narodzenia, jednogminutowy protest milczenia manifestując - w ten sposób sprzeciw wobec zbrojeń. Rzecz w tym, że szło również o zbrojenia wschodnie, radzieckie.

Tagesspiegel /16.01/ podaje nazwiska aresztowanych demonstrantów. Są wśród nich "niepoprawni", którzy byli już aresztowani i skazani przez sądy NRD-owskie za sympatię!!/ do "Solidarności".

17.01.83

#### KOLEJNY JENIEC RADZIECKI W SZWAJCARII

Ósmy już żołnierz radziecki, wzięty do niewoli przez afgańskich powstańców w mieście Peszwar, został przewieziony do obozu internowania w Szwajcarii.

Jak doniósł Międzynarodowy Czerwony Krzyż, 19-letni Rosjanin umieszczony zostanie w obozie pracy w miejscowości Zugerberg k. Zurychu.

Na mocy porozumienia między ZSRR, MCK i powstańcami afgańskimi wszyscy jeńcy radzieccy przewożeni zostają do obozów internowania w Szwajcarii, gdzie przebywać będą przez okres 2 lat.

#### WYDALENIE RADZIECKIEGO AGENTA Z ANGLII

WŁADIMIR CZERNOW, radziecki tłumacz zatrudniony w Londynie w Międzynarodowej Radzie Żywnościowej został wydany za "działalność niezgodną z jego funkcją". Nie został on postawiony przed sądem, ponieważ posiadał status dyplomatyczny.

18.01.83

CHINY KRYTYKUJĄ USA

Po raz trzeci w ciągu ostatnich dni Chiny wystąpiły z ostrą krytyką Stanów Zjednoczonych. Powodem kontrowersji na linii Pekin-Waszyngton są spory dotyczące eksportu chińskich wyrobów tekstylnych do USA.

CHINY BĘDĄ ODBIERAĆ ZDJĘCIA Z AMERYKAŃSKICH SATELITÓW

USA dostarczą Chinom stację naziemną, która będzie służyła do odbioru zdjęć powierzchni ziemi wykonanych przez satelity amerykańskie.

ODZNACZENIE

Wybitna pisarka polska, profesor literatury w Chicago, MARIA KUNCEWICZOWA, przebywająca częściowo w kraju i częściowo za granicą, wystosowała do ministra kultury PRL telegram następującej treści: "W dn. 18.12.82 otrzymałam w Rzymie prywatny telefon z Warszawy, oznajmiający, że przyznano mi wysokie odznaczenie państwowe. Ponieważ była to sobota, dopiero w poniedziałek, 20.12.82 mogłam wręczyć panu konsulowi JANIKOWSKIEMU list do ministra kultury w W-wie następującej treści: Panie Ministrze. Na wypadek, gdyby pogłoska o przyznaniu mi w Polsce wysokiego odznaczenia państwowego okazała się prawdziwa, nie mogłabym w obecnych warunkach, jako gorąca zwolenniczka swobód obywatelskich, przyjąć odznaczenia od państwa, które tych swobód nie szanuje. Chcąc uniknąć jeszcze jednego przykrego incydentu w kraju tak bardzo wzburzonym, co by wołało echa za granicą, niniejszym proszę o wzięcie mego listu pod uwagę.

Maria Kuncewiczowa

Konsul JANIKOWSKI list przeczytał przy świadku, JERZYM KUNCEWICZU, obiecał treść niezwłocznie zakomunikować Warszawie. Tymczasem w kilka dni później dotarł do Rzymu numer "Trybuny Ludu", gdzie podano wiadomość o przyznaniu mi komandorii Orderu "Polonia Restituta" z gwiazdą. Wobec tego ponownie oświadczam, że orderu nie przyjmę".  
Rzym, 27.12.82

PANI THATCHER OBSTAJE PRZY "ROZWIĄZANIU ZEROWYM"

Premier Wielkiej Brytanii, pani MARGARET THATCHER wezwała do wzmocnienia obronności na wypadek agresji ze Wschodu. W wywiadzie telewizyjnym stwierdziła ona: "jednostronna słabość Zachodu czyni wojnę bardziej prawdopodobną". Dalej pani THATCHER podkreśliła poparcie dla propozycji amerykańskiej.

MOSKWA KRYTYKUJE ROZWÓJ RUCHU POKOJOWEGO

Inicjatorom planowanej w maju w Berlinie "II konferencji europejskiego rozbrojenia atomowego" ZSRR zarzuca "dezintegrację ruchu pokojowego na całym świecie". Wg Moskwy - koncepcja równej odpowiedzialności Wschodu i Zachodu za napięcia na tle zbrojeniowym służy "dezorientacji, osłabieniu ruchu pokojowego".

WAŁĘSA SZUKA PRACY

Lech Wałęsa nie otrzymał jeszcze odpowiedzi na swoje pismo w sprawie ponownego zatrudnienia w Stoczni Gdańskiej. Dyrekcja Stoczni wymaga od niego zaświadczenia od dotychczasowego pracodawcy, tj. "Solidarności" na temat rozliczenia się z administrowania majątkiem Związku.

Wałęsa stoi na stanowisku, że był on delegowany do pracy związkowej przez robotników Stoczni, stąd też ona właśnie jest jego pracodawcą, zobowiązanym do ponownego zatrudniania go. Przed dawnym budynkiem "Solidarności" za-

pewni? dziennikarzy, iż jest zdecydowany wystąpić przed sądem jeśli do piątku nie otrzyma odpowiedzi.

#### PERTRAKTACJE W SPRAWIE KAMBODŻY

Chiny przedłożyły ZSRR propozycję rozwiązania konfliktu kambodżańskiego. Obecność wojsk wietnamskich w Kambodży należy obok sprawy Afganistanu i sporów granicznych do głównych przeszkód na drodze normalizacji stosunków chińsko-radzieckich.

W ostatnich dniach wzmożyły się walki między partyzantami, a wojskami rządowymi SAMRINA, popieranymi przez ZSRR.

#### 75-LECIE URODZIN STANISŁAWA STOMMY

Profesor Stanisław Stomma był jedynym posłem w Sejmie, który wstrzymał się od głosu w czasie głosowania nad poprawkami do Konstytucji w 1976r. Z tego powodu nie dopuszczono jego kandydatury do następnych wyborów.

Przez prawie 20 lat był posłem i członkiem grupy poselskiej ZNAK. Po ogłoszeniu stanu wojennego prymas Glemp mianował go na przewodniczącego "Rady Społecznej", działającej na rzecz rozwiązania polskiego kryzysu społeczno-politycznego; propozycje Rady nie spotkały się z aprobatą reżimu.

19.01.83

#### WERBUNEK KOBIET DO ARMII NRD

Z argumentem, że "imperialistyczne rządy prą do wojny", w NRD rozpoczęto kampanię werbunku kobiet do wojska. Władze NRD apelują do dziewcząt i kobiet o dobrowolne zgłaszanie się do służby wojskowej i "wypełnienie zadania obrony pokoju".

#### KONFERENCJA KOMUNISTYCZNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

W Budapeszcie rozpoczęła się trzydniowa konferencja związków zawodowych krajów komunistycznych. Wśród jej uczestników zabrakło Polaków; oprócz gospodarzy, w konferencji biorą udział przedstawiciele rządowych związków zawodowych z Bułgarii, NRD, Rumunii, Czechosłowacji, Mongolii, Kuby, ZSRR i Wietnamu

20.01.83

#### "PRZYCZYNY POLSKIEGO KRYZYSU"

"Süddeutsche Zeitung", opierając się na meldunkach agencyjnych podaje, że zachodnim dziennikarzom w Warszawie podrzucano sprawozdanie Komisji partyjnej, działającej na zlecenie nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. W sprawozdaniu tym, liczącym 151 stron i przeznaczonym do "użytku wewnętrznego", analizuje się przyczyny kolejnych kryzysów wstrząsających naszym krajem. Autorzy odrzucają tak często oficjalnie głoszoną tezę, że kryzysy w Polsce wywoływane są przez "wrogów socjalizmu" za granicą. Nie ma również żadnego dowodu na to, że kryzysy spowodowała działalność opozycji, która co najwyżej przyczynić mogła się do zaostrzenia konfliktów.

"Podsumowując można stwierdzić, że prawdziwą przyczyną przyczyną kryzysów w PRL jest sposób sprawowania rządów i stosunek władzy do społeczeństwa". - mówi się w sprawozdaniu. Scentralizowany system władzy kierował się zasadą reagowania siłą na protesty robotników. W sprawozdaniu obarcza się odpowiedzialnością ekipy rządowe Gomułki i Gierka, które musiały ustąpić na skutek robotniczych protestów.

#### LIKWIDACJA BIURA AGENCJI TASS W TEHERANIE

W związku z odmową przedłużenia wizy pobytowej korespondentowi TASS-u przez rząd irański, Moskwa postanowiła zlikwidować biuro tej agencji w stolicy



Iranu, Teheranie. Bezpośrednią przyczyną nieprzedłużenia wiza radzieckiemu korespondentowi był artykuł TASS-a oskarżający rząd irański o rozruchy przed ambasadą radziecką 27.12.82. W tym dniu afgańscy uchodźcy demonstrowali przed budynkiem ambasady: spalono flagę radziecką i próbowano wdrzeć się na jej teren.

#### ODWOŁANIE WYROKU UNIEWINNIAJĄCEGO DLA PORYWACZY RADZIECKIEGO SAMOŁOTU

Jak donosiliśmy poprzednio trzej obywatele radzieccy, którzy uprowadzili samolot Areoflotu do Turcji zostali przez sąd turecki uniewinnieni. Prokurator złożył wniosek o zawieszenie wyroku, w wyniku czego doszło do ponownego procesu. Prasa niemiecka nie podaje, czy porywacze otrzymali wyroki skazujące.

#### ZAKOŃCZENIE WIZYTY GROMYKI W BONN

Niemiecka prasa szeroko omawia trzydniową wizytę radzieckiego ministra spraw zagranicznych GROMYKI w Bonn, który po rozmowach z rządem niemieckim udał się do Berlina Wschodniego na spotkanie z HONECKEREM.

#### TASS: PLAN NIEWYKONANY!

Agencja TASS podaje, że plan gospodarczy również w roku 1982 nie został wykonany. Podano, że wzrost gospodarczy był najniższy od czasu zakończenia wojny w 1945 roku. Oto niektóre "osiągnięcia" /w nawiasach planowane/: zboże ogółem 180 mln ton /236/, stal 145 /147/. Niektóre wyniki są niższe od uzyskiwanych w 1981 roku.

Zadziwia nas ta samokrytyka płynąca z kraju, gdzie wszystko wykonuje się przed terminem i ponad plan.

Doniesienia te zbiegają się z wiadomością o zaostrzeniu dyscypliny pracy w ZSRR. Na ulicach, przystankach metra Moskwy pojawili się "ochotnicy" do kontrolowania przechodniów. Po prostu zatrzymuje się obywateli, legitymuje i żąda wyjaśnienia, co robią tutaj w godzinach pracy. Sypią się pogróżki, kary, obniżki premii i zarobków, nie oszczędza się nawet szefów.

W PRL - uwiązanie robotnika do zakładu pracy, w ZSRR - biurokracja, kontrole, zastraszenie i szarzyzna życia. Prawdziwy obraz komunizmu.

#### KREML UZBRAJA SYRIĘ

Duże poruszenie wkołach rozwiązujących uwikłany problem bliskowschodni wywołało doniesienie, że ZSRR wyposażył Syrię w najnowsze rakiety ziemia-powietrze SAM-5. Rakiety te, o zasięgu 300 km, zagrażają praktycznie całemu rejonowi bliskowschodniemu - od Turcji aż po Egipt.

#### OBRAZKI CHIŃSKIE

W Chinach pojawiły się znowu w wielkiej ilości portrety i obrazki MAO-TSE-TUNGA i innych wysokich dygnitarzy partyjnych poprzedniego okresu. Tymczasem żona zmarłego twórcy "rewolucji kulturalnej", skazana na śmierć, do 26.01.83 nie była pewna swego losu. Tego dnia zamieniono jej karę śmierci na dożywocie.

#### AKCJA KOSMOS NIE USTAJE

DPA podała, że 19.01.83 wystrzelono w ZSRR rakietę, która wyniosła na orbitę nowych 8 sputników serii Kosmos Nr. 1429-1436.

21.01.83

APEL WAŁĘSY I DZIAŁACZY SOLIDARNOŚCI DO SEJMU

WAŁĘSA oraz 13 innych działaczy "Solidarności" szczebla centralnego wystosowało apel do Sejmu o ułaskawienie siedmiu przywódców Związku: ANDRZEJA GWIAZDĘ, SEWERYNY JAWORSKIEGO, MARIANA JURCZYKA, KAROLA MODZELEWSKIEGO, GRZEGORZA PALKĘ, ANDRZEJA ROZPŁOCHOWSKIEGO oraz JANA RULEWSKIEGO. Oskarżeni o usiłowanie dokonania przewrotu działacze "Solidarności" mają być wkrótce postawieni przed sądem.

Ponieważ tekst apelu do nas jeszcze nie dotarł, podajemy jego wyjątki za prasą niemiecką:

"Wzywamy całe społeczeństwo do poparcia naszego apelu oraz usilnych żądań:

- amnestii dla uwięzionych
- uwolnienia wszystkich aresztowanych na podstawie prawa stanu wojennego
- przerwania wszelkich represji
- obrony praw człowieka i praw obywatela
- obrony praw związkowych robotników

ŻYWNOSC NA KARTKI W BELGRADZIE

Przy poparciu związków zawodowych zatwierdzono w Belgradzie racjonowanie środków żywnościowych - od 1 lutego kawa, olej i środki piorące będą podlegały reglamentacji. Jugosłowiańska "Polityka" uważa, że wprowadzenie kartek ma zapobiec roboieniu niepotrzebnych zapasów żywności.

WSPÓLNE PLENUM PZPR I ZSL

W czwartek rozpoczęło się pierwsze w historii partii i kierowanego przez nią ZSL wspólne dwudniowe plenum poświęcone sprawom rolnictwa.

Do wspólnego plenum PZPR i ZSL doszło w sytuacji pogłębiającego się kryzysu w polskim rolnictwie. Do wiadomości dziennikarzy podano, że plan skupu zboża nie został zrealizowany. Zamiast planowanych 5 mln ton dotychczas zakupiono od rolników indywidualnych tylko 2.7 mln ton. Poprzedniego dnia minister handlu zagranicznego NESTOROWICZ przyznał, że Polska ma ogromne trudności w zaopatrzeniu w zboże. Wygaś kontrakt z Kanadą, nie wiadomo, czy zostanie przedłużona umowa handlowa z Francją. Polska zmuszona jest do rozmowy nie tylko z zachodnimi partnerami, lecz również z Węgrami, Rumuniami i ZSRR.

WAŁĘSA CHCE PRACOWAĆ

Prasa niemiecka w wiadomościach z Polski koncentruje się na sprawie ponownego zatrudnienia WAŁĘSY w Stoczni Gdańskiej. WAŁĘSĄ zajął się "Dziennik Bałtycki", w którym opublikowano wywiad z niejakim NAPIERAJEM, osobą kompetentną w sprawie zatrudnienia WAŁĘSY. WAŁĘSIE zarzucono, że zachowuje się jak "kapryśna gwiazda filmowa", dotychczas jeszcze nie przedłożył odpowiedniego zaświadczenia dotychczasowego pracodawcy. NAPIERAJ, który jest pełnomocnikiem władz, wypłacał przez cały ubiegły rok rodzinie WAŁĘSY pensję w wys. 32 tys. zł miesięcznie i przekazywał kartki żywnościowe. Po zwolnieniu z internowania WAŁĘSA miał podpisać u niego kartę urlopową, teraz zaś odmawia przyjęcia odpowiedniego zaświadczenia, które wymagane jest przy podjęciu pracy.

22.01.83

#### MNIEJ MIĘSA NA KARTKI

Na zakończenie wspólnego plenum PZPR i ZSL minister SZAJDA zakomunikował, że w związku z trudnościami w rolnictwie należy liczyć się z dalszym zmniejszeniem racji mięsa przypadającego na osobę.

W 1975 r. produkowano w Polsce 70 kg mięsa na osobę, w ubiegłym roku - tylko 60 kg. Obecnie na osobę przypada tylko 2,5 kg mięsa, drobiu i kiełbasy miesięcznie.

#### KOLEJNE ZMIANY W RZĄDZIE ZSRR

W rządzie ZSRR nastąpiły dalsze zmiany na najwyższych stanowiskach rządowych. Na rentę wysłano ministra handlu, STRUJEWĄ (76); na stanowisko to został powołany dotychczasowy szef agencji TASS, WASZCZENKO. Wicepremier MAKIEJEW (52) został oddelegowany do innych zadań - mianowano go sekretarzem związków zaw.

#### POLSKI FRACHTOWIEC ZATONAŁ

Polski frachtowiec "Kudowa Zdrój" zatonał na Morzu Śródziemnym. 20 marynarzy straciło życie, uratowało się tylko 8. Statek płynął z Libii do Hiszpanii i w wyniku sztormu poszedł na dno.

#### MOSKWA GROZI JAPONII

W ostrym tonie Kreml wystąpił wczoraj przeciw Japonii. Potępiono chęć Japonii przyjęcia i stacjonowania amerykańskiej bronii o charakterze obronnym. Według utartego schematu, Kreml podał że Japonia "będzie pewnym celem radzieckich rakiet, w przypadku konfliktu". W propagandowym komentarzu TASS-u przypomniano tragedię Japonii przed 37 laty. O tym, że już w Japonię wymierzone jest 100 rakiet SS-20, TASS oczywiście nie wspomniał.

#### SZYKANY OPOZYCYJNYCH PISARZY

Jako donosi Berliner Morgenpost, SB dokonało rewizji w domach czterech działaczy opozycyjnych. Po skonfiskowaniu wszystkich rękopisów odrzuconych przez cenzurę, jak również książek wydanych na Zachodzie przewieziono ich na Komendę Główną MO w Warszawie na przesłuchanie. Chodzi o znanych również w RFN WIKTORA WOROZYLSKIEGO, MARKA NOWAKOWSKIEGO, PIOTRA WIERZBICKIEGO i KAZIMIERZA ORŁOSIA. Wszyscy czterej są redaktorami "ZAPIS-u".

#### WIZYTA PAPIEŻA W POLSCE POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

Zachodni obserwator w Warszawie obawia się, że reżym wojskowy chce przeszkodzić ustalonej na czerwiec br. wizycie JANA PAWŁA II w Polsce. Nowym powodem niepokoju jest artykuł zamieszczony w "Słowie Powszechnym"; pisze się w nim "nierozwaga i nieodpowiedzialność" określonych grup może postawić wizytę papieża w Polsce pod znakiem zapytania. Inną przyczyną jest działalność "dążących do przewrotu w Polsce ośrodków zachodnich".

#### DALSZE PODWYŻKI CEN

Jak podaje "Życie W-wy" opłaty za mieszkania wzrosną o 100%. Podwyżka obejmie także alkohol, który zdrożeje o 15%, natomiast gaz, energia elektryczna, węgiel, benzyna, kawa, papierosy i niektóre gatunki ryb o 12%. Podano, że możliwe są dalsze podwyżki.

Z drugiej strony, z prasy PRL, wiadomo, że 19.1.83 odbyło się posiedzenie Komitetu Rady Ministrów d/s Zw. Zawodowych na którym zawzięcie dyskutowano, czy zasięgać opinii zw. zawodowych na temat "niepopularnych" posunięć rządu, takich jak np. podwyżki cen.

23.01.83

WYDALENIE RADZIECKICH AGENTÓW Z BELGII

Dopiero teraz dotarła do prasy belgijskiej wiadomość o tym, że rząd Belgii wydalili ze swojego kraju w lecie ub. roku dwóch obywateli radzieckich zatrudnionych w przedstawicielstwie handlowym ZSRR w Brukseli. Zajmowali się oni szpiegostwem przemysłowym; celem ich działalności były duże koncerny belgijskie i międzynarodowe, specjalizujące się w technice komputerowej.

24.01.83

POWÓDŹ NA WYBRZEŻU

Polskie Radio podało wiadomość o groźnej w skutkach powodzi w województwie elbląskim. Liczne wsie znalazły się pod wodą. Musiano ewakuować ich mieszkańców. Ofiar w ludziach podobno nie ma, są natomiast duże straty w dobytku. Na wybrzeżu szczyecińsko-koszalińskim również woda morska wdarła się na ląd zalewając szereg miejscowości. Przyczyną powodzi były huraganowe wiatry na południowym Bałtyku, które spiętrzyły wody przy ujściach rzek i zalały porty. Wszystkie plaże i wydmy zostały zmyte do morza. Jak przewiduje się, naturalna odbudowa linii brzegowej potrwa 15 lat.

PRZEMYT BRONI ROSYJSKIEJ

Berliński dziennik "Tageszeitung" w artykule swojego wiedeńskiego korespondenta MICHAELA SIEGERTA "Siedem radzieckich karabinów dla Bonn" donosi, że szmuglowana przez Czecha BARDONA broń radziecka z CSSR do Austrii przeznaczona była w części dla bońskiego "Urzędu Techniki Obronnej". Przedstawiciel tego urzędu zamówił u austriackiego handlarza bronią GRILLMAIERA 7 radzieckich karabinów "DRAGANOW", (a nie Kałasznikow, jak podały inne gazety). Wiedeński korespondent TAZ-u powołuje się na doniesienia austriackiego czasopisma "Profil".

PODZIAŁ MAJĄTKU "SOLIDARNOŚCI"

Jak podała PAP, specjalna komisja rządowa, w skład której wchodzi również byli działacze "Solidarności" przedłożył wiosną raport o stanie majątku rozwiązanego związku. Ma on zostać przekazany nowym, rządowym związkom zawodowym.



25.01.83

Berliński "Tagesspiegel", sam określający się jako ponadpartyjny dziennik, a powszechnie uważany za gazetę o nastawieniu liberalno-konserwatywnym, omawia szeroko ostatnie przemówienie gen. JARUZELSKIEGO. W artykule z dwuszpaltowym tytułem: "Jaruzelski wzywa do tworzenia socjalistycznej kultury" oraz podtytułem: "Krytyka stanowiska polskich intelektualistów" przedstawia się obiektywnie pewne momenty wystąpienia JARUZELSKIEGO wraz z krytyką jego stosunku do polskich intelektualistów.

"Jaruzelski przyznał, że zdarzają się nieporozumienia, zapewnił jednak, że nie należy zapominać o historycznej perspektywie. Kulturę tworzy naród. Ludzie pracy w mieście i na wsi są najważniejszymi adresatami i najwyższym moralnym autorytetem polskiej kultury w socjalistycznym systemie społecznym" - czytamy w "Tagesspieglu" /a nie w "Trybunie Ludu!/.

W tym samym artykule wspomina się o procesie organizatorów radia "Solidarność", nie podając ich nazwisk. Źródłem tej informacji jest "Trybuna Ludu".

#### ŚMIERĆ DYREKTORA SOWIETMETALIMPORTU

Dyrektor firmy londyńskiego "Sowietmetalimportu", MIELNIKOW, popeźnił samobójstwo, wieszając się w swoim mieszkaniu w Londynie. Dedektywi Scotland Yardu odkryli jego zwłoki podczas ostatniego weekendu. Podano, że MIELNIKOW nie posiada statusu dyplomatycznego.

#### DALSZE WYROKI

Wyrokiem sądu wojskowego w Opolu skazano na kary więzienia od 3 miesięcy do roku, 18-tu członków NSZZ "Solidarność". Zarzucono im kontynuację działalności związkowej po ogłoszeniu stanu wojennego i sporządzanie ulotek.

Wczoraj w Warszawie, również przed sądem wojskowym, rozpoczął się proces przeciwko 10-ciu członkom podziemnej rozgłośni Radia Solidarność. Wśród oskarżonych znajdują się: Zbigniew ROMASZEWSKI - kierownik rozgłośni i jego żona - Zofia, spikerka.

26.01.83

#### RADIO "SOLIDARNOŚĆ" DZIAŁA

Gazety niemieckie donoszą, że w Warszawie nadano kolejną audycję radia "Solidarność". Program trwał 7 minut i był zagłuszany muzyką. W audycji zwrócono uwagę na rozpoczynający się proces przeciwko przywódcom "Solidarności". Określono ich jako "najodważniejszych spośród nas", występujących w obronie Związku i mających odwagę występować przeciwko państwowemu monopolowi informacji.

#### URBAN INFORMUJE

Rzecznik WRON - URBAN oznajmił dziennikarzom zachodnim, że 5165 osób złożyło do dnia 20.01.83 wnioski emigracyjne, motywując chęć opuszczenia kraju przyczynami politycznymi. Wśród wnioskodawców było 1429 internowanych. 4510 osób otrzymało odpowiednie zezwolenie, tylko 3339 zdecydowało się na odbiór paszportów, w tym 1070 internowanych. Polskę opuściło tylko 300 byłych internowanych, reszta nie otrzymała wiz wjazdowych z ambasad państw zachodnich. Według URBANA pozytywnie załatwiono wnioski wizowe 36-ciu działaczy i współpracowników Komisji Krajowej, 233 członków Komisji Regionalnych oraz 544 członków Komisji Zakładowych. Na wyjazd na Zachód miano pozwolić 42 członkom KPN oraz 28 osobom związanym z KOR-em i 27 osobom NZS - Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

#### PROCES ORGANIZATORÓW RADIA "SOLIDARNOŚĆ"

W Warszawie rozpoczął się proces Zbigniewa ROMASZEWSKIEGO i jego żony - Zofii, oskarżonych o zorganizowanie niezależnej rozgłośni radiowej "So-

lidarność" oraz o "sianie zamętu". Na salę sądową nie dopuszczono zachodnich dziennikarzy. Według oficjalnych źródeł ROMASZEWSKI przyznał się do prowadzenia działalności związkowej, stwierdzając zarazem, że nie poczuwa się do winy.

#### DEMONSTRACJA W WARSZAWIE

Niemiecka "Süddeutsche Zeitung" donosi, że w poniedziałek wieczorem 24.01. 1983 roku doszło w centrum stolicy do demonstracji, którą rozpedziła milicja. Do uformowania pochodu doszło po mszy poświęconej 120-tej rocznicy powstania styczniowego.

27.01.83

#### UCIECZKA

Dwóch obywateli PRL uciekło samolotem sportowym do Berlina Zach., lądując na lotnisku Tempelhof. Trzeci członek załogi - mechanik, który również znajdował się na pokładzie, wyjaśnił, że nie przyleciał dobrowolnie na Zachód i po złożeniu zeznań powrócił do Polski. Obydwaj uciekinierzy zostali przekazani sędziemu śledczemu.

Są to: 26-letni Lechosław L., który przyprowadził samolot i 24-letni Piotr K. Jako motyw ucieczki podali niezadowolenie z politycznych i gospodarczych stosunków panujących w Polsce, gdzie ich egzystencja była zagrożona. Obydwaj planowali ucieczkę już od dłuższego czasu.

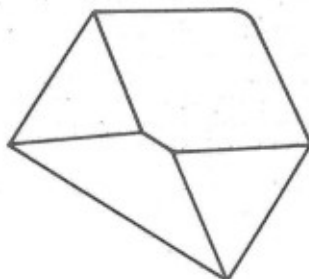
Piotr K. jest studentem, pochodzi z Wrocławia i jak podał, był członkiem NZS-u. Z tego powodu władze odebrały mu licencję pilota. Instruktor lotniczy Lechosław L. z Piotrkowa Trybunalskiego określił się jako sympatyk "Solidarności". On również obawiał się szykan władz PRL i odebrania licencji pilota. Obydwaj byli członkami Aeroklubu w Piotrkowie Trybunalskim. Ucieczka odbyła się bez użycia przemocy.



Polski Kobi

# MATERIAŁY

## PRZEMYCONE



**D**o Moich Przyjaciół. /List otwarty/.

Dnia 14 grudnia 1982 r. Przewodniczący Rady Państwa przedłożył Sejmowi propozycje dotyczące m. in. więźniów politycznych w Polsce. Chciałabym więc w kilku słowach ustosunkować się do tego faktu.

Aresztowano mnie 20 grudnia 81 r. Mam więc już za sobą rok więziennych doświadczeń i mogę stwierdzić, że kara pozbawienia wolności, to nie tylko sam fakt odosobnienia, umieszczenia kogoś w zakładzie karnym, zrobienia wszystkiego, aby zniszczyć go psychicznie i fizycznie. Więzień jest rzeczą, z którą nie potrzeba i nie należy się liczyć, musi on więc przejść przez całą gamę upokorzeń. Nie posiadam statusu więźnia politycznego, tak samo jak moje koleżanki i koledzy. Jestem po prostu przestępcą. Przewodniczący Rady Państwa nie wspominał jednak ani słowem o prawie więźniów politycznych do odrębnego statusu, mimo że 20 i 21 każdego miesiąca przypominamy o tym władzom, podejmując protestacyjną głodówkę. Przewodniczący RP zaproponował jednak coś innego - akt łaski. Zrozumieć w pełni, jak haniebną jest ta propozycja, mogą, być może, tylko ci, którzy, tak jak ja, przeszli przez cały proces sądowy, który był ponurą farsą i nie miał nic wspólnego z praworządnością, przeszli przez areszt śledczy i więzienie. Po rocznym zmaganiu się z samym sobą, aby mimo wszystko, mimo całego zła nie poddać się uczuciu nienawiści, nagle dowiaduję się, że to właśnie ja - skazana na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich, której syn otrzymał 3-letni wyrok tylko za to, że jest moim synem, mam prosić o przebaczenie i łaskę, okazać skrucę.

Nie powiedział tylko Pan Przewodniczący RP o jakie przebaczenie i kogo mam prosić. Czy pana Grzybowskiego i jego dwóch kolegów, czy może pana prokuratora Wojcieszkę, czy wreszcie Krzywoszejewę, funkcjonariusza SB, który sfalszował protokół? Pytanie to kieruję również do pana generała Jaruzelskiego, który 13 grudnia 1982 r. nawoływał przed kamerami TV do okazania skrucy. Kto ma skrucę okazać? Ja?

Wydaje mi się ważne, aby właśnie teraz, kiedy padły propozycje, moi Przyjaciele, którzy czynią starania o moje uwolnienie /za co im w tym miejscu składam gorące podziękowanie/ znali moje stanowisko.

Wyjść - tak! Za każdą cenę - nie!

Grudzień 1982 r. Fordon

/-/ Ewa Kubasiewicz

Ewa Kubasiewicz, przed wprowadzeniem stanu wojennego, jedna z milionów pracowników, członkini "Solidarności", po 13-tym grudnia stała się dla całej Polski symbolem bezkompromisowej postawy w obliczu przestępczych działań władzy.

Ta przedtem nieznaną pani stała się uosobieniem represyjnych poczynań junty.

PRZYPOMINAMY: EWA KUBASIEWICZ, 42-letnia urzędniczka, zatrudniona w Bibliotece Głównej Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, członek Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność", została w lutym 1982 roku skazana przez Sąd Marynarki Wojennej na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw publicznych. Jest to najwyższy z wyroków, jakie zapadły w czasie wojny w Polsce z powodów politycznych. Zarzucono jej organizowanie i kierowanie strajkiem oraz kolportaż ulotek.

*/List EWY KUBASIEWICZ - RWE/*





# PROCES FRASYNIUKA

Otrzymaliśmy przemycony z Polski oryginalny materiał, będący sprawozdaniem z procesu przeciwko wybitnemu działaczowi "Solidarności" - WŁADYSŁAWOWI FRASYNIUKOWI.

WŁADYSŁAW FRASYNIUK - kierowca MPK we Wrocławiu, po strajkach sierpniowych został rzecznikiem prasowym Międzysakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, a w lutym 1981 r. zdecydowaną większością głosów wybrany na Przewodniczącego Zarządu Regionu. Był jednym z pierwszych działaczy, którzy zgłosili się do udziału w pracach ogólnopolskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania.

Cieszący się dużym poważaniem i szacunkiem wśród ludności Wrocławia, bardzo lubiany przez robotników, swą aktywnością i przedsiębiorczością przekształcił region Dolnego Śląska w jeden z najlepiej zorganizowanych i najprężniejszych ośrodków niezależnego ruchu społecznego.

Po wprowadzeniu stanu wojennego, wracającego pociągiem z Gdańska WŁADYSŁAW FRASYNIUK ostrzegł kolejarzy przed grożącym aresztowaniem i zatrzymując pociąg na kilka kilometrów przed Dworcem Głównym, umożliwił mu ucieczkę. Od tego czasu działając w podziemiu, staje na czele Regionalnego Komitetu Strajkowego, następnie wchodzi w skład Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, gdzie obok ZBIGNIEWA BUJAKA, BOGDANA LISA i WŁADYSŁAWA HARDKA, przystępuje do realizacji programu "społeczeństwa podziemnego".

Aresztowany 6.10.1982 r. zostaje skazany na 6 lat więzienia i 4 lata pozbawienia praw obywatelskich. Funkcję przewodniczącego objął po nim PIOTR BEDNARZ, także wkrótce, bo 9.11.1982 r. aresztowany. Obecnie na czele RKS-u Dolny Śląsk stoi JÓZEF PINIOR.



Poniedziałek 15 XI 1982.

Od rana gmach sądu szczelnie obstawiony milicjantami i ich samochodami. Aby się dostać do sali, mając kartę wstępu, trzeba przejść trzy kontrole. Przeprowadza je cywilny funkcjonariusz w otoczeniu kilku mundurowych, uzbrojonych w pistolety maszynowe i pałki. Sprawdzana jest i karta wstępu, i dowód osobisty. Przy drzwiach do sali 101, w której toczy się rozprawa, kontrola torebek, całe skrzydło budynku odcięte od reszty - na korytarzach ustawiono w poprzek łańcy, stoją milicjanci, nie zatrzymuje się na tym piętrze winda. Rozprawy z sąsiedniej sali przeniesiono gdzie indziej.

Władysław Frasyniuk wprowadzony zostaje na salę skuty, otoczony mundurowymi funkcjonariuszami, wejściem prowadzącym bezpośrednio z więzienia. Jest spokojny, uśmiecha się do rodziny i przyjaciół.

Po załatwieniu spraw proceduralnych, W. Frasyniuk wnosi o wykluczenie z zespołu orzekającego sędziów: Wołczewskiego i Mizi, poddając w wątpliwość ich obiektywizm; podczas procesów przeciwko innym działaczom NSZZ "Solidarność" dawali wyraz swojej niechęci do związku, a sędzia Mizio nazwał Frasyniuka "ekstremistą".

Sąd wniosek odrzucił jako bezpodstawny.

Prokurator odczytał akt oskarżenia. Na pytanie sądu, czy oskarżony przyznaje się do winy, W. Frasyniuk odpowiedział: "Nie". Potwierdził jedynie stan faktyczny zawarty w akcie oskarżenia. Prowadził - mówi - działalność związkową zgodną ze statutem i prawem.

- To przepisy stanu wojennego są niezgodne z prawem, konstytucją i zasadami KBWE. Dekret wprowadzono bez ustawy sejmowej i jest on dowodem wszechmocy władzy, ubezwłasnowolnienia społeczeństwa i każdego z osobna. Okres stanu wojennego winien się nazywać okresem bezprawia i myślę, że historia tak właśnie go oceni. Dlatego kwestionuję wszystkie słowa "nielegalny" zawarte w akcie oskarżenia, a odnoszące się do mojej działalności i związku. Nikt nie może pozbawić społeczeństwa prawa do samoobrony.

Po 16-tu miesiącach działalności w demokratycznych strukturach związku, walki o prawa i swobody obywatelskie w naszym kraju, nie potrafiłbym żyć w systemie policyjno-wojskowym, jaki narzucono społeczeństwu. Moja rola polegała na ujęciu w ramy organizacyjne protestu za gwałt popełniony na społeczeństwie w noc 13 grudnia. Dzięki inicjatywie i odwadze członków RKS, załogi zastosowały formę biernego oporu. Dzisiaj wydaje się to oczywiste, ale wtedy, zwłaszcza po spacyfikowaniu dwóch zajezdni, gdzie pobito wiele osób, kiedy brutalnie wyważano drzwi do mieszkań i wywlekano ludzi nie wiadomo dokąd i dlaczego, narastała żądza odwetu. Były we Wrocławiu takie zakłady, które przygotowywały się do wysadzenia w powietrze w razie pacyfikacji. Ale podporządkowały się decyzjom RKS-u i mojej osobistej prośbie.

Zarzut organizowania strajku we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku należy przypisać przepracowaniu lub pomyłce pana prokuratora, bo kiedy byłem jeszcze w drodze z Gdańska, akcje już trwały.

Kiedy 14 grudnia zostałem przewodniczącym RKS-u w Pafawagu i Dolmelu, moim zadaniem było doprowadzić do rozmów z władzami i pokojowego rozwiązania konfliktu. Sformułowaliśmy 3 postulaty: zniesienie stanu wojennego, uwolnienie aresztowanych i internowanych, podjęcie rozmów z KK i Wałęsą, by doprowadzić do porozumienia narodowego drogą wzajemnych ustępstw. Odbyły się dwa wiece, na których załogi potwierdziły wolę trwania w proteście wobec stanu wojennego. Nikt nie znał przyczyn jego wprowadzenia, wielu ludzi nie zna ich do dziś. One się zresztą zmieniają jak w kalejdoskopie. Ostatnio Rakowski mówił, że groziły nam zimne mieszkania, bo górnicy nie wydobywali węgla. Obiecywano ład i porządek, a ze sprawozdań w sejmie wynika, że liczba przestępstw wzrosła.

W odpowiedzi na nasze postulaty skierowane do Odczarka /wojewody woławskiego - przyp.red./ i Steca /komisarza wojskowego miasta Wrocławia - przyp.red./ przybyła grupa oficerów. Byli bardziej zdeorientowani i przestraszeni niż załoga. Nie potrafili wyjaśnić przyczyn stanu wojennego, apelowali do - dosłownie - "złotej klasy robotniczej" i najbardziej rozsądnego regionu o przerwanie strajku w imię nadrzędnych celów, których sami nie potrafili określić. Odwoływali się do świadomości klasy robotniczej, chcąc by rzeczowych faktów uwierzyć im na słowo. Rozmowę przerwało przybycie zmotoryzowanych sił. Wtedy powiedziałem, że skoro panowie używają takich argumentów, jak te za oknem, nie mamy o czym mówić i wyszliśmy. O ich zdenerwowaniu najlepiej świadczy fakt, że jeden z oficerów zostawił czapkę. Kto służył w wojsku i panowie milicjanci tu obecni wiedzą, czym to jest w świetle regulaminu.

Wojskowy opiekun Dolmela zapewnił nas, że nie dojdzie do użycia siły. Ludzie byli zdeterminowani, bo wiedzą, że w tym systemie tylko ceną życia można osiągnąć ustępstwa. I poza tym życiem nie mają nic do stracenia, jeśli chcą poprawić los swoich dzieci i przyszłych pokoleń.

Sędzia Wołczewski: Czy wybór biernego oporu oznaczał równocześnie potępienie oporu czynnego?

W. Frasyniuk: Nie. Jak można potępiać, że ktoś chce się bronić? W związku panowała swoboda głosu poglądów i każdy mógł je wypowiadać, nawet jeśli był desperatem. Ale podporządkować się musiał większości, a większość załogi opowiedziała się za biernym oporem.

Wieczorem 14-tego grudnia, ok. 3000 ludzi z obu zakładów trwało w strajku. W obu zakładach panował porządek i dyscyplina.

Także 14-go grudnia doszło do dewastacji urzędów w siedzibie Regionu. Dokumentalne zdjęcia są w aktach. Ciężko pobito członka ZR, inwalidę Marka Petrusewicza. Została też rozbita niekompletna drukarnia, w którą ZR zainwestował ok. miliona złotych, a same urzędy mają wartość wielu tysięcy dolarów. Działo się to równocześnie z zapewnieniami gen. Jaruzelskiego i gwarancjami o zabezpieczeniu mienia związkowego.

"Solidarność" to było coś więcej niż związek zawodowy. To był wielki ruch odnowy, który uczył odwagi, dążył do reformy systemu i sposobu sprawowania władzy, dążył do partnerskiej ugody społecznej. Miał możliwości organizowania terrorystycznych grup, gromadzenia broni - w Polsce broń leży na ulicy - lecz nie podjął tego. Była to rewolucja samoograniczająca się, rewolucja w umysłach i w świadomości, a tego władza boi się najbardziej. Opieraliśmy się, w przeciwieństwie do władzy, na społeczeństwie. Ta władza, która nazywa się ludową, po raz kolejny wołała się oprzeć na aparacie przemocy, a nie na społeczeństwie. Wypowiedziała wojnę narodowi i "Solidarności". Teraz pod osłoną stanu wojennego likwiduje wszelkie niezależne organizacje społeczne, natomiast dyspozycyjny sejm uchwała ustawy kagańcowe, które odbierają społeczeństwu przedgrudniowe zdobycze. Władza dąży do takiego porządku prawno-politycznego, w którym zlikwiduje się wszelką niezależność. Dla wielu z nas wprowadzenie stanu wojennego było ostatnim dowodem na niereformowalność tego systemu i systemu sprawowania władzy. Mimo tych oczywistych faktów, społeczeństwo podjęło ostatnią próbę pokojowego rozwiązania tych stale narastających konfliktów. I w tym wielkość tego narodu. Na akt bezprawia odpowiedzieliśmy wyciągniętą ręką. Są na to dowody w dokumentach zawartych w aktach, wcześniejszych i tych, które ukazały się już po pacyfikacji wrocławskich zakładów.

- W Elwro załoga otrzymała oficcerskie słowo komisarza wojskowego, że jeśli wyjdzie dobrowolnie, nie będzie żadnych represji. Zgodzono się, by nie dopuścić do dewastacji przez ZOMO dróg urzędów. Słowa oficcerskie nie złamało, zmieniono natomiast oficera - opiekuna zakładu i po wyjściu załogi aresztowano 60 osób.

Wtorek 16 XI 1982

Wzmocniono obstawę. W sali podczas procesu przebywa 12-tu umundurowanych milicjantów. Frasyniuk nie jest już skuty. Kiedy z ławy oskarżonych przechodzi do balustradki, przed którą stojąc składa zeznania, dwóch milicjantów idzie za nim i siada w pobliżu. Drzwi sali i okna prowadzące na więzienne podwórze - zamknięte. Przy oknie znajdującym się najbliżej oskarżonego siedzi milicjant.

W. Frasyniuk: Akt oskarżenia zarzuca mi, że organizowałem manifestacje uliczne i z mojej winy zginęli ludzie, wielu odniosło obrażenia, uległo też zniszczeniu wiele majątku społecznego.

- Zawsze twierdziłem, że o przyszłości związku zadecydują bardziej fabryki, a mniej ulica. Dlatego i ja, i RKS zawsze popieraliśmy akcje w zakładach pracy. One integrują załogi i dają poczucie własnej siły. Stąd też w listach otwartych i wywiadach kładłem nacisk na konieczność odbudowy struktur organizacyjnych, które funkcjonowały przed 13-tym grudnia. Tworzenie struktur i inicjatyw, które stałyby się zaczynem przyszłego państwa samorządowego i demokratycznego, w którym społeczeństwo decydowałoby o przyszłości swojej i kraju. Kraju, w którym istnieją prawdziwe biblioteki i wolna prasa i w którym jest możliwe kształcenie się. Chodzi nam więc o budowę społeczeństwa podziemnego, przygotowanego do samostanowienia o sobie w przyszłości. Nie jest to program na miesiące, lecz na lata. Ja osobiście przeciwstawiłem się wszelkiego rodzaju akcjom na zewnątrz, nie koordynowanym i prowokowanym w większości przez władze.

- Wiadomo, że pierwsze uderzenie 13-tego grudnia nie powaliło przeciwnika, czyli społeczeństwo, na kolana, należało się więc liczyć z tym, że władza będzie szukać argumentów i pretekstu do zadania ciosu miażdżącego. Wiadomo też, że najdogodniejszym przeciwnikiem jest nieorganizowany i nieuzbrojony tłum, a miejscem - ulica. Bezbronny tłum na przeciw którego staną ludzie uzbrojeni i wyszkoleni. Proszę pamiętać, że politycznie naszej władzy łatwiej rozgromić i wykorzystać zamieszki uliczne. Zawsze można zwalić winę na wyrostków, kryminalistów, czy, jak ostatnio, wręcz na dzieci, niż tłumaczyć się z form protestu, które odbywają się w zakładach pracy.

Wiadomo też, że ludzie są wyczerpani trudną sytuacją gospodarczą, zniedołężniałymi kłopotami, stąd też chcieliby możliwie szybkich rozwiązań i kierują się emocjami. Są więc łatwym materiałem do sprowokowania wyjścia na ulicę. To stwarza też pozory siły i wielu ludzi woli przyjąć tę łatwiejszą formę walki, niż podjąć żmudną pracę w zakładach lub środowisku.

- Właśnie we Wrocławiu znane są przypadki, gdy władza atakowała bezbronny tłum, najczęściej po mszy, odbywającej się co miesiąc w intencji ofiar stanu wojennego. Czasem też stwarzała pozory zwycięstwa tłumowi, jak 13-tego czerwca, by zachęcić ludzi właśnie do takich nieskoordynowanych, a korzystnych dla władzy działań. Podkreślam, że władza nie boi się organizacji nawet paramilitarnych, lecz boi się społeczeństwa świadomego, które zna swoje prawa i nie boi się o nie upominać. Nie jest nieszczęściem systemu totalitarnego, że zamiast budować szpitale, rozbudowuje aparat represji, więzienia, w których bezkarnie zamyka się niewinnych ludzi; największym nieszczęściem jest to, że w systemie totalitarnym społeczeństwo nie ma możliwości poznania swoich praw.

Nie jest prawdą, abym organizował i inspirował akcje uliczne, poza jedyną pokojową demonstracją, którą proklamowała Tymczasowa Komisja Krajowa w porozumieniu z regionalnymi ciałami, a te w porozumieniu z zakładami pracy, 31-go sierpnia w rocznicę Porozumienia Gdańskiego.

Sędzia Włoczewski prosi o konkrety, a nie o wyrażanie poglądów przez oskarżonego.

Frasyniuk: W związku z tym, że ważą się tu moje losy i od mojej obrony za-

leży wymiar ewentualnej kary, chciałbym mieć możliwość swobodnej wypowiedzi. Jeśli sąd rażą moje wypowiedzi, mogę zaprzestać i usiąść.

s.Włoczewski: Nie chodzi o ograniczanie swobody wypowiedzi, lecz o zwięzłość i unikanie powtórzeń.

W.Frasyniuk: Powtórzenia są potrzebne, bo to, o co u władzy się upominaliśmy wielokrotnie, co powtarzaliśmy, nie znajduje jakoś posłuchu, ani nawet odzwierciedlenia na łamach prasy.

13-go czerwca doszło do rozruchów ulicznych inspirowanych przez SB i sprokrowanych przez siły represyjne, które zaatakowały wiernych, opuszczających kościół przy ul. Grabiszyńskiej. Związek nie miał z tym nic wspólnego.

s.Włoczewski: Co pan uważa za związek?

W.Frasyniuk: Ludzi, którzy nie podporządkowali się stanowi wojennemu i zaawieszeniu związku. RKS utrzymuje ścisłe kontakty z dużymi zakładami pracy, a w końcu maja dokooptowano doń przedstawicieli 6-ciu największych zakładów miasta i podano to do wiadomości publicznej.

s.Włoczewski: Dlaczego więc proklamowano demonstrację na 31-go sierpnia?

W.Frasyniuk: Z doświadczenia wiadomo, że władza ustępuje tylko pod naciskiem, bo sama stosuje tylko terror i przemoc. 31-go był dniem, niejako symbolem rozsądku narodu i władzy. Wiedzieliśmy, że w dniu tym oczy świata zwrócą się na Polskę, co mogło być gwarancją, że władza potraktuje tę manifestację pokojowo. Nawoływaliśmy do masowego udziału wierząc, że masowość będzie największym atutem. A władza gwarantowała kiedyś, że nigdy nie wystąpi przeciwko narodowi.

s.Włoczewski: Nie przewidywał pan tragicznych skutków?

W.Frasyniuk: Przewidział je na pewno gen. Kiszczak.

s.Włoczewski: Pytam o pańskie przewidywania.

W.Frasyniuk: Nie przewidywałem, wierząc w resztki rozsądku władzy. Po porozumieniu z zakładami miałem gwarancję, że zrobią wszystko, by nie dać argumentów do użycia siły.

s.Włoczewski: Mówił pan o prowokacjach władzy. Teraz się pan tego nie bał?

W.Frasyniuk: Tam, gdzie władza nie zaatakowała demonstrantów, były one /pochody - przyp.red./ pokojowe do końca. W Krakowie z czterech pochodów tylko ten jeden, z huty, zaatakowano i skończył się tragicznie.

s.Włoczewski: Te fakty są w publikacjach podziemnych, które mamy w aktach.

W.Frasyniuk: Ale nie są one znane szerszemu ogółowi.

s.Włoczewski: Wyjaśnienia proszę kierować do sądu, nie do ogółu.

W.Frasyniuk: W Poznaniu 1-szego sekretarza KW, który składał wieńce pod pomnikiem ofiar Czerwca, nie spałowano. Na Dolnym Śląsku zaatakowano demonstracje we Wrocławiu i w Lubinie, gdzie władza nie spodziewała się tak masowego udziału robotników. W wielu innych miejscowościach odbyły się one i skończyły pokojowo.

Chciałbym podkreślić wysoką dojrzałość wrocławian, którzy robili wszystko, by w sposób pokojowy odbyć trasę z pl. Czerwonego na Mazowiecką, omijając punkty zapalne i kilku grupom to się udało. Rozeszły się też one spokojnie. Zaatakowano małe grupy, które napływały później w okolice Mazowieckiej. To nie społeczeństwo zaatakowało funkcjonariuszy porządku, lecz funkcjonariusze o 15,20 na pl. Czerwonym zaatakowali tłum ludzi, w tym kobiety, które znajdowały się na przystanku. Na pl. Strzegomskim ZOMO zaatakowało robotników 3-ch zakładów: Dolmelu, Archimedesu i Pafawagu, a u wylotu Tęczowej - robotników

zakładów FAT, Hutmen, Fadroma, Transbud i MPK, idących od Grabiszyńskiej. I dlatego społeczeństwo i TKK, a nawet dziennikarze oficjalnej prasy nie do końca byli przekonani o słuszności i konieczności użycia broni - we Wrocławiu i w Lubinie.

Oskarżam władzę o przelanie polskiej krwi. Oskarżam władzę o świadome sprowokowanie zajęć ulicznych.

s. Włoczewski: Siebie nie?

W. Frasyniuk: Nie.

s. Włoczewski: Przypominam panu rolę w tym procesie - nie jest pan oskarżycielem, lecz oskarżonym.

W. Frasyniuk: Zdaję sobie z tego sprawę.

s. Włoczewski: Więc nie poczuwa się pan do winy?

W. Frasyniuk: Ci, którzy są winni, są na wolności. Władza celowo zataja rzeczywistą liczbę ofiar stanu wojennego. Stracili życie tysiące m. in. przez za-blokowanie łączności w pierwszym okresie.

s. Włoczewski: Mówimy o 31-szym sierpnia.

W. Frasyniuk: Ja akcentuję, że ofiary są cały czas od 13-tego grudnia poczyna-  
jąc.

Prosiłbym o odczytanie wywiadu dla "Washington Post"; jest on wybitnym argu-  
mentem na to, że nie podburzałem do nieskoordynowanych działań, lecz opo-  
wiewałem się za pokojowymi formami walki. I nie pisałem go pod dyktando CIA,  
jak mi się zarzuca.

s. Włoczewski: Dlaczego przywiązuje pan do niego taką wagę?

W. Frasyniuk: Bo w naszej prasie były tylko materiały i wywiady o tym, że  
"Solidarność" przygotowuje się do krwawej rozprawy i III wojny światowej.

s. Włoczewski: Z jakich źródeł była finansowana prasa podziemna i inna dzia-  
łalność?

W. Frasyniuk: Odmawiam odpowiedzi, gdyż RKS nadal ją prowadzi.

s. Włoczewski: Przyzna pan, że poziom techniczny wielu z nich jest fatalny.

W. Frasyniuk: Tak, bo nie przygotowaliśmy się do działalności podziemnej.

Środa 17 XI 1982

Sąd odczytał wyjaśnienie naczelnika więzienia na temat informacji, którą  
w pierwszym dniu złożył sądowi W. Frasyniuk, że przez 4 dni nie wychodził na  
spacer, a w oknie wmontowano mu dodatkowe kraty, utrudniające dopływ światła  
i powietrza. Z wyjaśnienia wynika, że w dniach 10 - 13 XI w więzieniu było  
ostre pogotowie i żaden z więźniów nie opuszczał celi, dodatkowe kraty - aby  
uniemożliwić kontakty szczególnie niebezpiecznych osobników z otoczeniem.  
Próby takich kontaktów więźniów podejmował.

/W przerwach rozprawy, kiedy okna sali są otwarte, więźniowie z okien wy-  
chodzących na podwórze krzyczą: "Władek, trzymaj się!"/

s. Włoczewski: Jak pan rozumie słowo "legalny"?

W. Frasyniuk: Przepisy stanu wojennego są niezgodne z konstytucją, więc nie-  
legalne. Moja działalność była zgodna z prawem.

/Po wyjaśnieniach W. Frasyniuka na temat powstania RKS-u dochodzi do kilku  
spieć między sędzią Mizio, a oskarżonym. W Frasyniuk mówi, że RKS spotyka  
się minimum 2 razy w miesiącu, na co sędzia Mizio zareagował, próbując wyka-  
zać, że pojęcie koordynacji zawiera w sobie pojęcie organizowania strajków.

W.Frasyniuk: Sąd wrywa z kontekstu pojedyncze słowa i podtyka mi je jako oskarżenia.

s.Mizio: Niczego nie wrywam i nie podtykam. Jakiej reakcji władzy oskarżony się spodziewał, organizując strajk?

W.Frasyniuk: Czego mogłem się spodziewać od tej władzy. Tego, co było w 56, 68, 70, 81. Pacyfikacji. Jak mogłem spodziewać się czegoś innego, widząc czołgi pod Pafawagiem.

s.Mizio: Konkretnie.

W.Frasyniuk: Kopania, strzelania...

s.Mizio: Konkretnie.

W.Frasyniuk: Wszystkiego, od bicia do zabicia.

s.Mizio: No, właśnie. I trzeba było od razu tak powiedzieć. A jak pogodzić list otwarty oskarżonego z apelem o nieużywanie gwałtu z późniejszym gwałtem 31-go sierpnia?

W.Frasyniuk: Nie dotarł ten apel do władz i gwałt popełniła władza na społeczeństwie, a nie odwrotnie. Namiętności tłumy rozbudza władza, nie RKS lub TKK.

s.Mizio: Czy oskarżony ma poczucie winy za śmierć Polaków i za inne skutki zajść?

W.Frasyniuk: Oprócz tragedii, jaką przeżyliśmy - śmierć kolegów, pobicia - do żadnej winy, ani nawet współwiny się nie poczuwam.

s.Mizio: Czy w jakimś momencie brał oskarżony pod uwagę odstąpienie od konspiracyjnej działalności?

W.Frasyniuk: Oczywiście. Wtedy, gdy władza spełniłaby nasze postulaty.

s.Mizio: Ale w warunkach stanu wojennego?

W.Frasyniuk: Nie brałem i nie miałem do tego prawa. Byłem do niej zobowiązany.

s.Mizio: Takich zajść ulicznych było więcej. Jakie wnioski z tego oskarżony wyciągnął?

W.Frasyniuk: Powiedziałem, że były one prowokowane przez władze. Bez prowokacji nigdy by do nich nie doszło. 31 był sukcesem moralnym - przełamaniem strachu, zmanifestowaniem godności społeczeństwa.

s.Mizio: Społeczeństwo niezależne, to co to za ideał? Od nikogo niezależne?

W.Frasyniuk: Od władzy.

s.Mizio: Jakiej władzy? Każdej?

W.Frasyniuk: Od władzy totalitarnej, krępującej swobodę i kneblującej usta.

s.Mizio: Mówił oskarżony o przysiędze składanej przed Bogiem. Czy oskarżony ją wypełnił?

W.Frasyniuk: Nie do mnie i nie do Wysokiego Sądu należy ocena. Do społeczeństwa.

s.Mizio: Przysięga zawierała nie tylko elementy religijne.

W.Frasyniuk: Nie rozumiem.

s.Mizio: Nie będę tłumaczyć, szkoda czasu. Przecież oskarżony nie wiedział jak będzie w stanie wojennym, a zdecydował się na podziemie.

W.Frasyniuk: Wiedziałem. Wystarczyło mi kilka tysięcy aresztowanych w

w pierwszą noc.

s.Mizio: Gdyby RKS nie działał, nie byłoby zajęć ulicznych.

W.Frasyniuk: Gdyby nie było Sierpnia 80, nie byłoby stanu wojennego.

s.Mizio: Pytam wprost.

W.Frasyniuk: A ja wprost odpowiadam.

s.Mizio: Czy zastanawiał się kiedy oskarżony nad bilansem strat i zysków swojej działalności?

W.Frasyniuk: Zastanawiam się do tej pory, ile mogę zarobić od Wysokiego Sądu, biorąc zwłaszcza pod uwagę jego skład.

s.Mizio: Niech się oskarżony dalej zastanawia. Związek sam zaciskał sobie pętlę.

W.Frasyniuk: To pętla stanu wojennego zaciska się coraz bardziej na szyi władzy i ta władza robi pośpiesznie wszystko, by ją rozluźnić, obiecując społeczeństwu różne rzeczy.

XXX

Są to fragmenty wyjaśnień Władysława Frasyniuka, składanych przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu. Fragmenty ciekawsze, ujawniające jego poglądy oraz dające wyobrażenie o zachowaniu się W. Frasyniuka - odważnym, spokojnym i pełnym godności. Wszędzie, gdzie zachodziła możliwość ujawnienia jakichkolwiek danych lub osób, korzystał z prawa odmowy zeznań. Fragmenty te ukazują również atmosferę, w jakiej proces się toczył.



POLAK Z POLAKIEM  
(WERSJA IDEOLOGICZNA)



## INTERNOWANIE DO WOJSKA

Napływają grypsy z poligonów od członków "Solidarności" powołanych do wojska przed 10 listopada. Karty powołania dostarczali im w wielu przypadkach funkcjonariusze MO i SB. Część "internowanych" do wojska przebywała wcześniej w ośrodkach odosobnienia, niektórych zabrano ze szpitali. Większość dotychczas nigdy nie służyła w armii ze względu na stan zdrowia /kategoria D i E/. Przykładowo: jeden z "żołnierzy" porusza się o lasce ze względu na niedorozwój nogi, inny nie ma palców u rąk. Chorzy na wrzody żołądka, którzy odmawiali spożywania normalnych posiłków, poszli za karę do wojskowego aresztu z uzasadnieniem: "obniżanie zdolności bojowej Wojska Polskiego" /obóz w Czerwonym Borze/.

Istnieje co najmniej 12 karnych batalionów, każdy po kilkaset osób. Wymienia się: Czerwony Bór k/tomży, poligon nad Wisłą k/Chełmna, Unisław, obóz pod Wrocławiem, Czerwony Dwór k/Olecka, Węgorzewo, Biały Bór k/Szczecina.

Z GRYPY SU Z POLIGONU. "Od 8-mej do 14,30 ciężka robota w wodzie lub błocie, około 15-tej obiad, od 16-tej znów zajęcia, dopóki cokolwiek widać. Około 19-tej kolacja, przymusowy DTV, apel, o 21-szej gaszenie światła. Na apelu rytuałem jest grożenie nam wysokimi wyrokami. Kadrze, która jest zbieranina z całej Polski, powiedziano, że jesteśmy bandyci, którzy zawsze mogą wbić nóż w plecy, zresztą po paru dniach tak wyglądamy.

Izba chorych i namioty, w których mieszkamy, chociaż ocieplane, nie spełniają swojej roli - jest strasznie wilgotno i zimno. Konserwy i leki przeterminowane - wiele zatruc. Zastępca dowódcy batalionu odmawia nam możliwości wystąpienia mszy św. przez radio.

8 listopada. Bieg w pełnym oporządzeniu około 5 kilometrów. Puste samochody jadą obok nas. Głodówka o dietę, część z nas idzie na izbę chorych. UB przeprowadza z nami rozmowy.

Z 9 na 10 listopada w rocznicę "Solidarności" stawiamy dwa krzyże. W nocy karne warty.

12 listopada. Do kolegi przyjechała żona. Nie dopuszczono jej. Dostał ataku i wyładował w izbie chorych. Dwie rodziny zabrała milicja z terenu obozu i po rewizji osobistej na komendzie kazała wynosić się z miasta bez widzenia.

Na dzień 18 listopada z około 350 osób 200 choruje. W każdy piątek lub sobotę prowadzą nas do łaźni, parę kilometrów w tę i z powrotem.

20 listopada kilku z nas udało się do kawiarni koszarowej. Zastał ich tam dowódca pułku, naubliżał, kazał się publicznie rozebrać. Potem mieli godzinę karnej musztry.

W namiotach powiesiliśmy krzyże, wizerunki Papieża, za co mieliśmy awanturę.

Kadra je zdejmowała.

22 listopada. Po apelu wieczornym, w czasie modlitwy, wszedł szef sztabu i kategorycznie zabronił takich praktyk.

24 listopada. Kilku z nas było w szpitalu. Lekarz, gdy dowiedział się, że jesteśmy z obozu, powiedział, że nie może nam pomóc żebyśmy wyszli na wolność, chyba, żeby któryś przyniósł nogę pod pachą.

Bunt na izbie chorych za nieudzielanie widzeń. Odmawiamy przyjmowania jedzenia i lekarstw. Wygraliśmy! Do szpitala wiozą nas otwartymi samochodami. Pokazujemy ludziom znak zwycięstwa i śpiewamy "Rotę". Wiemy, że wygramy.

My nie jesteśmy powołani do rezerwy, my jesteśmy internowani dlatego, że bali się nas 10 listopada. Chociaż wielu z nas nigdy nie było działaczami związkowymi, internowali nas, bo nie baliśmy się mówić to, co myśleliśmy. Nikt nam nie powiedział, kiedy wyjdziemy.

Nazwiska najgorszych, bezczelnych, cynicznych i głupich zawodowców zapamiętamy i podamy do publicznej wiadomości.

Internowana rezerwa"

*/Tyg. Masowsze nr 37/*

xxx

"Czerwony Bór" - miejscowość położona około 150 km od Warszawy, w połowie drogi między Zambrowem a Tomżą. Tam, w jednostce wojskowej o nazwie "6 Wojskowy Ośrodek Specjalny", przebywa mój mąż i jego koledzy. Jak wynika z nazwy, jest takich ośrodków co najmniej 6, a według relacji przebywających tam, jest ich 10. W ośrodku, na terenie wojsk inżynieryjno-saperskich, znajduje się obecnie 456 "internowanych" z Polski południowej /z Krakowa 120, Skawina i okolice Krakowa - 80, Stalowa Wola - 30, Starachowice, Ostrowiec - 80, Jasło, Sanok - ok.50, poza tym mniejsze grupy z rejonu południowego od Krakowa na wschód. Są wśród nich rezerwiści i ludzie, którzy pierwszy raz znaleźli się w wojsku. 60% przebywających tam ma kategorię D i E, są nawet chodzący o kuli, są też bez palców u rąk. Mieszkają w specjalnie zrobionych domkach z wagonów towarowych obitych jedynie cienką pilśnią, po czterdziestu w takim domku opalanym tylko dwoma "kubusiami" /piecyk na węgiel/. Jedzenie pod psem i trzeba chodzić do stołówki 3 km. Duży terror fizyczny /zajęcia na poligonie prawie od świtu do zmierzchu/ oraz psychiczny /ciągłe przesłuchania, arogancja, poniżanie/. Kadre oficerską wybrano specjalnie do tego ośrodka z całej Polski i przeszkolono w Warszawie.

W niedzielę zakaz słuchania mszy świętej - na tym tle doszło do scysji z oficerami i obecnie radia mają zablokowane skale. Ciągłe przesłuchania prowadzone przez trzyosobową ekipę przybyłą z Krakowa. Najprężniejsza jest w Czerwonym Borze grupa krakowska. Już samo jej przybycie do ośrodka wywołało zamieszanie i panikę. Przyszli razem, ponad 100 osób ze śpiewem, przyprowadził ich "generał" - chłopiec z laską. 10 listopada wszyscy odmówili jedzenia obiadu, aresztowano czterech z brzegu i przewieziono do więzienia w Białymstoku - grozi im sąd polowy. Chłopczy są dzielni i solidarni, twierdzą, że nic nie jest ich w stanie złamać. Podczas przesłuchań powiedziano im, że znajdują się tutaj, gdyż stanowili zagrożenie dla kierownictwa zakładu pracy /zostali powołani z list opracowanych przez SB/. Powiedziano im też, że należy to traktować jako internowanie o zaostrzonym rygorze. Ze względu na sytuację międzynarodową władze będą stosowały tylko taką formę internowania. Należy liczyć się z tym, że takich ośrodków będzie dużo więcej. /Relacja żony jednego z internowanych, wcielonego do wojska 4. 11. 82 r.

*/Hutnik nr 39/*

xxx

Bezprecedensowy proces odbył się 10 grudnia w Białymstoku. Oskarżonym, cztem członkom "Solidarności" internowanym na poligonie w Czerwonym Borze, zarzucono "niewykonanie obowiązku wynikającego z służby wojskowej" przez "odmowę przyjęcia posiłku" 10 listopada. Oto wyjątki z aktu oskarżenia, sporządzonego przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Białymstoku:

*"... W dniu 10 listopada 1982 r. podczas przemarszu żołnierzy przedmiotowego zgrupowania do stołówki śpiewano Rotę. Prześłożeni zostali zmuszeni do zatrzymania części pododdziału i przypomnienia, że w wojsku należy śpiewać na komendę, a także tylko piosenki przewidziane w śpiewniku wojskowym.*

*Po przyjeździe do stołówki wielu żołnierzy wcale nie pobrało posiłku, natomiast niektórzy pobrali, ale w sposób demonstracyjny go nie spożywali /.../*

*Spośród osób, którzy pomimo pobrania obiadu wcale go nie spożywali, tj. żupy i drugiego dania, kpr. Zdzisław Górski zauważył szer. rez. Jerzego Lasa, szer. rez. Zdzisława Bełczewskiego i szer. rez. Ryszarda Kucsera, sierż. sztab. Zdzisław Masur zauważył szer. rez. Macieja Balinę, zaś ppor. Waldemar Smaga szer. rez. Jerzego Lasa i także szer. rez. Macieja Balinę.*

*W dniu 10 listopada 82 r. obiad był smaczny i mieścił się parametrami w normach przewidzianych żołnierzom.*

*Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że żaden z podejrzanych u któregokolwiek z przesłożonych nie meldował, że nie może z jakiegokolwiek względów spożywać obiadu."*

Przesłuchiwani "w charakterze podejrzanych" nie przyznali się do popełnienia "zarzucanych im przestępstw", tłumacząc np. że z powodu zaniku powonienia mogą spożywać tylko posiłki bardzo pikantne, lub że cierpią na dolegliwości żołądkowe. Obrońca, mec. Andrzejewski, wyraził pogląd, że regulamin wojskowy nie przewiduje jedzenia obiadu - choć np. nakazuje mycie rąk przed posiłkami. Oskarżeni zostali uniewinnieni.

Internowanym w Czerwonym Borze już na poligonie zmieniono kategorie w książeczkach wojskowych, wpisując wsteczne daty. W ten sposób zdolnymi do przebywania w jednostkach wojskowych i to np. saperskiej, stali się mężczyźni niepełnosprawni.

*/Inf.Sol. nr 103/*

*/Część przedrukowano za: Solidarność. Biuletyn Informacyjny./*



# ◆ DOKUMENTY

# ◆ OŚWIADCZENIA

# ◆ RELACJE

## KTO JEST KTO WE WRON

**N**ajbardziej wyróżniające się osobistości to generałowie: Florian Siwicki i Czesław Piotrowski. Pozostali stanowią bierną masę czekającą na wskazówki szefa a rozwijającą jego myśli. Generał Siwicki jest mało znaną postacią w społeczeństwie i wśród niższych szczebli wojskowych. Przed objęciem stanowiska szefa Sztabu Generalnego był dowódcą okręgu /armii/ i dowodził niechlubną wyprawą na Czechosłowację. Nie posiada żadnego dorobku z teorii wojskowej /praktyki też/ i nie jest najlepszym mówcą. Mimo tego, w kręgach wyższych dowódców cieszy się niekwestionowanym autorytetem - odpowiada za przygotowanie wojska i państwa do czasu "W". W pracy sumienny, odpowiedzialny, rzeczowy. Co myśli i czuje, trudno odkryć, może śni mu się stanowisko Ministra Obrony narodowej.

Generał Czesław Piotrowski pochodzi z Polesia. W wieku 19 lat miał do wyboru dwie partyzantki AK i Armię Czerwoną. Wybrał tę drugą. Studia wyższe techniczne odbył w Akademii Wojennej im. Woroszyłowa. Doktorat z zakresu inżynierii wojskowej obronił na Akademii Sztabu Generalnego. Posiada znaczny jak na stosunki w wojsku dorobek wydawniczy. W wojskach inżynierskich przeszedł wszystkie szczeble dowodzenia. Większą uwagę /bardzo pozytywną/ swych przełożonych zwrócił jako Szef Wojsk Inżynierskich. W pracy bardzo sprawczy, wymagający, odważny w podejmowaniu trudnych decyzji. Nie znosi sprzeciwu podwładnych, wśród równych i wyższych stopniem - konfliktowy. Od dawna jawnie skłócony z generałem Molczykiem w zakresie koncepcji wojowania. W życiu prywatnym zaprzyjaźniony z generałem Kuropieską, kiedyś również z byłym ministrem Żeglugi i Gospodarki Morskiej Szopą /ten ostatni odwołany z RWPG, teraz robi przymiarki do kolejnych wyższych stanowisk/. Gen. Piotrowski w służbie bardzo ambitny, dążący do jednoosobowego kierownictwa. W wojsku na swych zastępców z zasady dobierał sobie ludzi bardzo przeciwnych i mało efektywnych. Nie można wykluczyć, że stanowisko Ministra Górnictwa i Energetyki może mu nie wystarczyć - będzie się starał i stara, o stanowisko minimum wicepremiera. W kręgu WRON uchodzi za jedyne, który na stanowisku cywilnym się sprawdza.

Generał Eugeniusz Molczyk jest spokrewniony przez żonę z najwyższymi kręgami wojskowymi Moskwy. Na czas wojny przewidywany jest jako Dowódca Frontu. Dość ograniczony, małostkowy, jego sztab /Inspektorat Szkolenia/ stanowi zespół na najniższym poziomie kadry ze wszystkich Instytucji Centralnych Ministerstwa Obrony Narodowej, zwany w kręgach wtajemniczonych "Ciemnogrodem". Z uwagi na swą pozycję w wojsku odgrywa kluczową rolę i cieszy się w Moskwie największym zaufaniem. Bezwzględny wróg Polskiej Koncepcji Obronnej opracowany przez swego poprzednika na tym stanowisku gen. Zygmunta Duszyńskiego. W wielu sprawach współpracuje bezpośrednio z Kulikowem. Liczy się z nim bardzo Jaruzelski.

Generał Wojciech Jaruzelski - pedantyczny zwolennik i autor nieżyciowych regulaminów i ceremoniałów wojskowych. Zewnętrznie i wewnętrznie od pierwszych dni służby w wojsku przesadnie zdyscyplinowany /być może dlatego kolejne ekipy rządzące pozostawiły go na stanowisku/. Zawsze lojalny wobec każdej władzy, wymagający od siebie i innych. Bardzo pracowity. W pracy kieruje się schematyczną formą myślenia wojskowego /zamiar, decyzja, rozkaz/. Pilnie przestrzega zasady kontrolowania swych decyzji. Żadny władzy /cechę tę ujawniono w nim jeszcze gdy był młodym oficerem i z latami nigdy w nim nie wygasła/. Mimo pracowitości i stosunkowo wysokiej wiedzy wojskowej nigdy niczego nie wydał drukiem. Należy się liczyć, że na zajmowanych wysokich stanowiskach zechce utrzymać się za wszelką cenę /o dymisji nie ma mowy/. Ma niesłychanie wygórowane mniemanie o sobie i otacza się kragami ludzi mu schlebiających. Jest więcej jak pewne, że popełni rażące błędy i będąc mało krytycznym nie zdobędzie się na ich korygowanie.

*Przedruk za: Solidarność*

*Biuletyn Informacyjny Nr. 51*



# Neofaszyści i lewacy w niemieckiej telewizji

O mały włos, a zobaczylibyśmy w telewizji nowego niemieckiego FÜHRERA. Tak, FÜHRERA. Nazywa się Michael KÜHNEN i miał wystąpić w dn. 21.1.83 w transmitowanym na żywo programie z Bremy pt. "III nach 9,00" (Drei nach Neun - Trzy po dziewiątej) - piątkowej audycji NDR (Norddeutsche Rundfunk) - niemieckiego Radia i Telewizji Północy w programie III.

Któż jest Michael KÜHNEN, do którego występu przed kamerami TV nie dopuścili telewidzowie bombardując telefonicznymi protestami szefów programu? Jest silnym młodym człowiekiem pod trzydziestkę. Krótko ostrzyżone ciemno-blond włosy, jasne i zdecydowane spojrzenie, prosty ubiór - zwykle czarna skórzana marynarka, buty wojskowe, niekiedy z cholewami, ciemny płaszcz oraz twardy krok. Wszystko zdradza wojskowego. I rzeczywiście. Michael KÜHNEN ma za sobą karierę oficera zawodowego w Bundeswehrze, z której został usunięty w połowie lat 70-tych za ... faszystowskie knowania. Kierując grupa neohitlerowców w Hamburgu dopuścił się wielu przestępstw, m.in. o charakterze terrorystycznym, za co skazano go na 4,5 roku więzienia. Niedawno wyszedł na wolność i znów dowodzi swoimi neohitlerowcami. Jego grupa posłużyła za wzór dla innych i w wielu niemieckich miastach w ostatnich latach wyrosły jak grzyby po deszczu podobne. Neohitlerowcy w RFN nie mają scentralizowanych struktur - Michael KÜHNEN jest jednak ich uznanym wodzem. W telewizji pokazywano go już wiele razy. Zwykł mówić krótko i jasno. Zdania wypowiedziane przez niego są jak rozkazy. Michael KÜHNEN, nowy niemiecki FÜHRER miał być w telewizji. I był!!! Nieobecny, ale był!

Bo sprawę jego zaproszenia, a później "wyproszenia" wałkowało ponad godzinę. Dyrektor NDR stwierdził, że nie wolno przechodzić obok neofaszyzmu i neofaszystów nie zauważając ich. Społeczeństwu trzeba uświadomić brązowe niebezpieczeństwo przedstawiając zło, dyskutując z jego nosicielami - w dyskusjach należy ich demaskować. Podobnego zdania był znany, piszący po niemiecku poeta Erich Fried, który mimo, iż hitlerowcy wymordowali połowę jego żydowskiej rodziny, gotów jest znowu zasiadać z nimi do jednego stołu, po to, aby uświadomić im niecnosć ich celów i przekonać o konieczności "żalu za grzechy". Przeciwnikami zaproszenia KÜHNENA byli przedstawiciele "ruchu na rzecz pokoju", którzy przed budynkiem telewizji zorganizowali anty-

faszystowską demonstrację. Dwóch z nich zaproszono do studia. Słusznie zauważyli oni - i tylko tu mogę im przyklasnąć - że błędem byłoby dopuszczanie do głosu w środkach masowego przekazu neohitlerowców, którzy przecież szukają tylko okazji do zademonstrowania swoich poglądów, haseł, do siania nienawiści.

Dyskutanci szukali przyczyn szerzenia się neofaszyzmu w Niemczech; atakowano więc niemieckie sądownictwo, a przede wszystkim sędziów i prawodawców, którzy wspólnie przyczynili się do wyroków uniewinniających w większości procesów przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim.

Lea Rosch stwierdziła, że ze 150 tys. przypuszczalnych zbrodniarzy przed zachodnioniemieckimi sądami stanęło kilkadziesiąt tysięcy; wyroki skazujące otrzymało tylko ok. 8 tys.

Znany lewicowiec poeta Fried oskarżył CDU/CSU o tworzenie podatnego gruntu dla ideologii faszystowskich, które tak jak i polityka wymienionych partii cechował antykomunizm. Innymi słowy, antykomunizm CDU/CSU (- tu dodałbym od siebie słowo - rzekomy) jest hitlerowską spuścizną i sprzyja pojawianiu się grup neofaszystowskich.

Zarzuty dyskutantów pod adresem niemieckiej jurysdykcji, prawodawców oraz partii politycznych z pewnością nie są pozbawione podstaw. Za schizofreniczne uważam jednak próby łączenia czy podciągania antykomunizmu pod faszyzm czy neofaszyzm. Ideologie totalitarne należy zwalczać niezależnie od ich farby, czego nie pojęli uczestnicy omawianego programu.

Według Frieda postawy antykomunistyczne na Zachodzie są bezsensowne, zupełnie pozbawione racjonalnych podstaw, bowiem Związek Radziecki jest krajem miłującym pokój i nie nosi się z żadnymi agresywnymi zamiarami w stosunku do Europy. (Nie posiadając zapisu magnetofonowego, przekazuję tylko sens wypowiedzi).

Tu, muszę przyznać, ogarnęło mnie przerażenie. Przecież w Polsce każde dziecko wie, że Jaruzelski już od ponad roku w swoich wystąpieniach straszy Polaków "miłującymi pokój braćmi ze Wschodu". A Afganistan? A Czechosłowacja, Węgry? Nikomu z obecnych w studio nie starczyło odwagi, aby przynajmniej "zwischenrufen" zaproponować Friedowi, którego pojęcie demokracji jest tak samo naiwne, co dziecinne. I na dodatek jeszcze regionalnie uwarunkowane - Polacy lub jakiś jeszcze inny ludek na Wschód od Łaby do Europy Frieda już nie należą.

Przerażenie ogarnęło mnie podczas tej audycji jeszcze w innym momencie.

Otóż na początku programu, który zwykle składa się z wywiadów, dyskusji z zaproszonymi gośćmi: pisarzami, politykami, artystami itd. doszło do skandalu. Bliżej nieznaną osobą z publiczności - rosy mężczyzną w brązowej kurtce rzucił się na prowadzącego program Günтера Nenninga z wyraźnym zamiarem pobicia go. Potrząsając nim jak snopem siana krzyczał, że ma dość lewaków w telewizji. Dosyć "czerwonej rzygowiny". Doszło do szamotaniny. Prawicowy radykał został przy użyciu siły usunięty ze studia.

Napad był sfingowany, co wyjaśniono z godzinnym opóźnieniem, poddając sfrustrowanych widzów-swiadków egzaminowi. Przy pomocy

eksperymentu udowodniono, że tzw. naoczni świadkowie niesamowicie się mylą w opisie zdarzeń.

Eksperyment z prawniczym radykałem bluzgającym obelgami i gotowym do rekoczynów wywołał oburzenie zaproszonych. Goście zaatakowali autorów programu z niespotykaną dotychczas w podobnych sytuacjach werwą. Okazało się jednak, że "czerwonej rzygowiny" nie wymyślono. Tak właśnie w listach nazywają niektórzy telewizjowicze autorów tego programu, którym zresztą również podczas emisji telefonicznie złorzeczono i grożono.

Niezależnie od wszelkiej krytyki postaw dyskutantów, trzeba obiektywnie przyznać, że autorom udało się zrobić ciekawy program dyskusyjny, w którym nie było cenzury i nikomu nie odbierano głosu. Polecam go osobom, które lubią kontrowersyjne dyskusje.

Jeszcze kilka słów o neofaszystach w telewizji. W dn. 13.1.83 w programie ARD ("Die verdrängte Gefahr" - "Przytłumione niebezpieczeństwo") przez 45 min. prezentowano zachodniemieckie grupy neofaszystowskie. Współczesnym hitlerowcom m.in. z Frankfurtu nad Menem, dano możliwość swobodnego wypowiedzania się przed kamerami. Zaprezentowali się godnie, choć w kolejnych sekwencjach próbowano ich demaskować. KUHNEN też miał występ. Efekt filmu - policja odnotowała wypadki neofaszystowskich wystąpień młodocianych, dla których wzorem byli "bohaterowie" telewizyjni. A dzisiejsza prasa doniosła, że we Frankfurcie wybuchł skandal. Okazało się, że ARD wypłaciła DM 750,- jakimś neofaszystom za udzielanie wywiadu. Pewnie byli to ci z w/w filmu. Nie dość, że ich reklamują, to im jeszcze płać - chce się rzeć.

Artykuł ten powinienem być chyba zatytułować: "Antyfaszyści, lewacy i naiwni demokraci". O ostatnich powiedział Lenin, że sami dla siebie przygotowują powrót na szubienicę. Wieszanemu powinno chyba obojętne, czy powrót zaciągnie faszysta czy komunista!

KED

25.01.83

\* \* \*



## KOSMOS 1402 - DRESZCZOWIEC W WYDANIU SOWIECKIM

Wszystko zaczęło się wiele lat temu, gdy Kreml rozpoczął "pokojołą eksploatację przestrzeni kosmicznej" /czytaj: akcje szpiegowskie z przestrzeni przyziemskiej/. Przez wiele lat propaganda komunistyczna trąbiła o wyczynach i odkryciach naukowych dokonanych przy pomocy sztucznych satelitów sowieckich z serii Kosmos. Z czasem wszystkim spowszedniały "wyniki" uzyskiwane przez badaczy sowieckich, zwłaszcza że jakoś nie dawały one namacalnych korzyści dla nas, zwykłych zjadaczy chleba. W prasie przestały się pojawiać doniesienia o coraz to wyższych numerach kolejno wystrzeliwanych sputników. Tajemnicą Poliszynela było, iż nie są to żadne do celów naukowych przeznaczone satelity Ziemi, lecz zwykłe szpiegowskie stacje radarowe. I chyba ludzkość zapomniiałaby o tej sprawie zupełnie, gdyby nie "wypadki przy pracy" sputników z serii Kosmos. Oto w 1978 roku - satelita-szpieg, Kosmos 954, wymyka się spod sowieckiej kontroli i 24 stycznia tego roku spada na pokryte lodem przestrzenie północnej Kanady. Okazało się, że z nieba spadają nie tylko elementy aparatury naukowej, ale mała elektrownia atomowa, z 50-ciomą kilogramami wysoce radioaktywnego uranu 235. Na szczęście północne tereny Kanady są bezludne, przeto wielkich szkód nie było, ale i tak koszt odkażania i oczyszczania terenu kosztował 5 milionów dolarów.

6 stycznia br., ze źródeł amerykańskich podano, że następny sputnik - Kosmos 1402 - "urwał" się spod kontroli radzieckich naukowców i niechybnie wkrótce spadnie na Ziemię. I w ten sposób zaczął się dreszczowiec a la sovietica. 7 stycznia członek Radzieckiej Akademii Nauk kategorycznie zaprzecza amerykańskim doniesieniom. Według sowieckiego uczonego, nieprawdą jest wszystko, co amerykańska służba bezpieczeństwa podała: że mianowicie sputnik Kosmos 1402 "wybrał wolność", że ma na pokładzie reaktor atomowy, że szpiegował ruchy floty amerykańskiej, no i że rychło spadnie nam na głowę. Następane doniesienia prasy światowej są jednak bardzo precyzyjne i groźne.

Wiadomo już z całą pewnością, że Kosmos 1402 spada na Ziemię, ujawniono również coraz więcej szczegółów na temat jego budowy i natury. Wystrzelony 30 sierpnia 1982 roku, sputnik ten obiega Ziemię po orbicie oddalonej od naszej planety o ok. 240 km; zawiera reaktor atomowy z 50-cio kilogramowym ładunkiem uranu 235, który po 500-set latach miał zostać odpalony w przestrzeni kosmicznej, by nie spaść na Ziemię.

Wiadomo, że reaktor atomowy, to mała elektrownia o mocy 100 kW, który zasilą potężny radar szpiegowski i radiostację nadawczą. /Moc 100 kW pozwala ogrzać 100 żelazek do prasowania jednocześnie/. Moskwa nie może już zaprzeczać faktom i podaje, że sputnik Kosmos 1402 co prawda wymknął się spod kontroli stacji naziemnych, ale nie wyrządził nam żadnej szkody - po prostu spalił się w górnych warstwach atmosfery i nikt tego nie zauważył. Opinia światowa jest jednak bardzo zaniepokojona, tym bardziej, że nie sposób obliczyć

i przewidzieć miejsce jego upadku. Amerykanie utrzymują w pogotowiu specjalną ekipę ekspertów i ratowników, która przy pomocy trzech odrzutowców z pełnym wyposażeniem gotowa jest natychmiast wystartować do każdego miejsca zagrożonego tym radioaktywnym sputnikiem.

Zachodnia prasa pełna jest coraz to nowych doniesień i coraz to precyzyjniejszych obliczeń. Wiadomo już, że pierwszy człon - główny korpus - satelity spadnie w nocy z 3 na 24 stycznia, a więc dokładnie w 5 lat po pierwszym wypadku rosyjskiego sputnika nad Kanadą. Choć główny korpus też może być radioaktywny, to jednak zasadniczy ładunek uranu znajduje się w odpalonym reaktorze, który osiągnie Ziemię w połowie lutego br. Skóra cierpienie wielu mieszkańcom naszej planety i mnożą się doniesienia o tajemniczych przedmiotach spadających z nieba w Brazylii i Indiach.

15-tego stycznia agencja TASS niespodziewanie potwierdza doniesienia zachodnie o spadku Kosmosu 1402. W wielu krajach ogłoszono już alarm dla specjalnych służb ochrony. Sprawa ta stała się już międzynarodowym skandalem. Kreml podpisał przecież układ o niewystrzelaniu w przestrzeń pozaziemską żadnych materiałów radioaktywnych. Jak komentuje Głos Ameryki, jeden wypadek z Kosmosem można wybaczyć i złożyć na karb niebezpieczeństw wynikających z penetracji kosmosu, ale drugi taki sam wypadek - to już karygodne niedbalstwo. Karygodne również jest stanowisko Kremla, który kłamliwie zaprzeczał i dezinformował opinię światową. Do dziś nie wiadomo, czy Rosjanie zgodzą się ponieść konsekwencje finansowe tego niedbalstwa.

W chwili, gdy to piszemy /24 stycznia/ wiadomo już, że korpus Kosmosu 1402 spalił się w atmosferze nad Oceanem Indyjskim. Pierwszy odcinek dreszczowca mamy już za sobą. Ale oto TASS podaje precyzyjniejsze dane: reaktor sputnika spadnie na Ziemię między 8 a 9-tym lutego br.

A przy okazji: gdzie się podziały głosy "strażników przyrody" na Zachodzie różnego autoramentu przeciwników energii atomowej w wydaniu pokojowym i militarnym? Czyżby dla nich promienie śmierci produkcji sowieckiej były nieszkodliwe? Przywódca bawarskiej CDU - Strauss nazwał "zielonych" kawalerią Kremla. Coś w tym jest.

*Obserwator*



DOKĄD ZMIERZA POLSKA ?  
CZY "SOLIDARNOŚĆ" JEST POTRZEBNA ?

**N**a te pytania musiałem odpowiedzieć w ramach tzw. "Streitgespräch", czyli walki dyskutantów o przeciwnych poglądach. Na takie starcie poglądów które zorganizowało w dn. 14.1.83 Towarzystwo Przyjaźni Niemiecko-Polskiej (Deutsch-Polnisch Gesellschaft) z Kilonii, zaproszono mnie i Kol. Wojciecha Gruszeckiego w charakterze sekundantów "Solidarności". Tu przypomnieć należy, że w Nr 1/21 "Poglądu" w artykule "Kto jest kto? Pro- czy antypolskie organizacje w RFN" zarzuciłem owemu Towarzystwu, które posiada ponad 20 organizacji w różnych miastach RFN (centrala mieści się w Dusseldorfie), że przyjaźni się z rządem PRL a nie z narodem polskim. Niejako za karę musiałem więc stanąć w ringu. Kilońskie Towarzystwo poprzez sam fakt zaproszenia przedstawicieli "Solidarności" do dyskusji chciało podkreślić swoją niezależność od Düsseldorfu oraz poddać w wątpliwość sugerowaną przeze mnie "antypolskość" działania.

W czasie dyskusji gospodarze wykorzystali przeciw "Solidarności" stare, ograne argumenty. "Solidarność" poszła za daleko, była zbyt gwałtowna, bezpardonowa. Jej prawdziwe cele - to jest odebranie władzy partii robotniczej - wyszły na jaw na kongresie w Gdańsku; już wtedy stało się oczywiste, że partia na to nie pozwoli, czemu nie należy się dziwić. Sam Jaruzelski jest postacią tragiczną, należy przypuszczać, że działa on z pobudek prawdziwie patriotycznych, chciał i chce uratować naród polski przed większym rozlewem krwi, który musiałby nastąpić w wypadku sowieckiej interwencji. A więc znów zarzucono Polakom brak poczucia rzeczywistości i ślepotę polityczną.

Jak we wszystkich tego rodzaju dyskusjach, w których przeciwnicy wychodzą z różnych założeń i mają różne doświadczenia doszło do określenia spraw podstawowych - stosunku dyskutantów do postulatów niezbywalności podstawowych praw każdego społeczeństwa do samostanowienia i suwerenności, czy też traktowania narodów jako zbiorowisk ludzi, wymagających kierowania i rządzenia bez ich własnego udziału. Zastanawiające, że ludzie afiszujący się jako demokraci, prawa te rezerwują tylko dla siebie lub dla swojego narodu. Inne narody, domagające się tych praw, uważają za politycznie niedojrzałe, romantyczne, zapatrzone w jakieś głupie wolnościowe tradycje, ciemniścieleci tych narodów gotowi są uznać za patriotów i w konsekwencji z nimi współpracować.

Można się tylko zapytać, jaką etyką kierują się ci ludzie. Można zadać sobie również pytanie, dokąd zaprowadzi ich własna

naiwność polityczna, która wyraża się w negacji sojuszków i planów obronnych zachodnich demokracji przed rozprzestrzeniającym się totalitaryzmem. Zadziwiająco, że niektórzy Niemcy z cenzurem naukowym, zawodowo zajmujący się problemami prawa w Polsce uważają prawodawstwo stanu wojennego za postęp, w sensie demokratycznym.

No oczywiście, nowa ustawa o związkach zawodowych przewiduje nawet możliwość "strajku". Przewiduje! Konstytucja ZSRR przewiduje również wolność słowa i dziesiątki innych wolności. O wysyłaniu do lagrów i na Syberię nie ma tam ani słowa. Jest to jednak przewidziane gdzie indziej. Co z tego wszystkiego może zrozumieć marksista, którego rozumienie "realnego socjalizmu" pochodzi z książek i nie zostało odczute na własnej skórze. Zupełnym upadkiem myśli było stwierdzenie p. Teresy Pusylewitsch, prawnika z kilońskiego uniwersytetu, że przyczyną klęski "Solidarności" było uzurpowanie sobie przez ten związek prawa do... reprezentowania robotników, co było dotąd domeną partii robotniczej. W tej konkurencyjnej walce partia oczywiście nie mogła pozwolić sobie na oddanie pola. Pani Pusylewitsch napisała nawet na ten temat naukowy szkic. Wypada tylko pogratulować!

Pozytywne w całej sprawie było to, że kilońskie Towarzystwo - po raz pierwszy - zajęło się szerszej rzeczywistości problemami narodu polskiego. Z wielu wypowiedzi przebijała troska o warunki jego bytu, o sprawy pokoju i bezpieczeństwa w Europie, które słusznie łączono z sytuacją w Polsce.

Jeżeli troska ta póparta zostanie konkretnymi dowodami, nawet tylko w postaci humanitarnej pomocy dla Polski - byleby nie rządowymi kanałami - to nasz udział w tej dyskusji nie był bez sensu. Bo, jeśli chodzi o poglądy gospodarzy, to nie robię sobie nadzieji, że udało nam się ich przekonać do zrewidowania od dawna ustalonych zapatrywań.

E. Klimczak



DLA ŚWIĘTEGO SPOKOJU

dla świętego spokoju  
zgódźmy się na małe  
odstępstwo od zasady  
założmy że jakoś to będzie  
gdy zaczniemy mówić "tak"  
na "nie"

dla świętego spokoju  
nie sprzeciwiamy się  
gdy nam za to  
będzie ktoś wkładał  
do kieszeni srebrniki  
/drugą ręką pieszczotliwie  
zakładając coś na szyję/  
dla świętego spokoju  
nie wrywamy się  
nie rzeźmy gdyż  
pętla jeszcze mocniej  
może się zacisnąć

dla świętego spokoju  
czego się nie robi  
żeby mieć święty spokój

Józef Baran

*/Kultura, nr 1, 1983/*

---

# PUBLICYSTYKA



GROMYKO - KALKULACJE I PROBLEMY

**Z** oficjalną wizytą przybył 16 stycznia br. do Bonn Andriej Andriejewicz Gromyko - od ponad ćwierć wieku nieprzerwanie minister spraw zagranicznych ZSRR, personifikujący kontynuację niezmiennych i tych samych celów Kremla narzucenia światu systemu komunistycznego i w ich politycznej realizacji - żongler niedościgniony.

W składzie przybyłej delegacji, obok zastępcy Kornienki, eksperta Bondarenki była również Emilia Pyrodowa - córka Gromyki, a zarazem dyrektor departamentu MSZ.

Nadzieje, jakie z tą wizytą wiązano na Kremlu, były oczywiste i łatwe do odgadnięcia. Przede wszystkim chodziło o kolejną próbę podzielenia Zachodu, rzucenie kości niezgody i wygrania różnic dzielących poszczególne rządy wolnego świata. Ważnym instrumentem międzynarodowej polityki ZSRR stał się świadomie i w agresywnych zamysłach rozbudowywany sowiecki potencjał atomowy, który wykorzystywany jest do wymuszania ustępstw, szantażu i zastraszania innych narodów. Idea komunistyczna została obnażona, przestała być atrakcyjna i obecnie nie ma najmniejszej szansy na jej dobrowolną akceptację przez inne narody, toteż do realizacji naczelnego ideologicznego zadania - skomunizowania świata - pozostały w ręku Kremla tylko przemoc i szantaż. Przykładem tego jest zainstalowanie w Europie setek rakiet SS-20 i zdobycie przewagi militarnej na ewentualnej europejskiej scenie działań wojennych.

Podjęcie przez NATO tzw. "podwójnej decyzji" i dysponowanie przez kraje tego przymierza olbrzymimi osiągnięciami technologicznymi w zakresie systemów przenoszenia, postawiło pod znakiem zapytania skuteczność dotychczasowej polityki szantażu nuklearnego, prowadzonej przez ZSRR. Stąd niestrudzone wysiłki podzielenia, skłócenia lub przekupienia poszczególnych państw zachodnich. Kluczową rolę w tych kalkulacjach odgrywa Republika Federalna Niemiec, bowiem to na jej terytorium, w myśl decyzji NATO, zainstalowane zostaną ewentualnie supernowoczesne rakiety Pershing II, zdolne w kilka zaledwie minut osiągnąć cele znajdujące się na odległych obszarach ZSRR.

Odrzucając opcję zerową, ZSRR wszelkimi możliwymi sposobami próbuje na tym tle poróżnić RFN z USA, dlatego też, choć wyważone - to ataki Gromyki na USA były cechą charakterystyczną jego bońskiej wizyty.

Amerykańska propozycja "opcji zerowej" - wycofania wszystkich rakiet średniego zasięgu - nazwana została przez Gromykę "arbitralną", "nieobiektywną", "niesprawiedliwą" i "nie do przyjęcia"; została tym samym zdecydowanie odrzucona.

Zdaniem Gromyki "podwójna decyzja i miliardowe wydatki na zbrojenia w USA programują niebezpieczeństwo nowej rundy wyścigu zbrojeń. Następstwem tego programu będzie dla całego świata długiuletnia nuklearna konfrontacja ze wszystkimi wynikającymi z tego skutkami. Równowaga będzie napewno ustanowiona, z tym, że na znacznie wyższym poziomie". Tak więc Gromyko raz jeszcze zaprezentował ambicje Kremla roszczenia sobie praw do światowej dominacji bez oglądania się na koszty i skutki, jakie to może przynieść nie tylko światu, ale przede wszystkim upadającej gospodarce ZSRR.

Wśród wielu zdawkowych formułek wypowiedzianych podczas tej wizyty znaleźć można było główne akcenty na temat toczącego się w Genewie atomowego przetargu między ZSRR i USA, a jego echo przewijało się przez wszystkie ważniejsze polityczne oświadczenia.

Kanclerz Kohl po przeprowadzonych z Gromyką rozmowach, w oświadczeniu dla prasy stwierdził, że podwójna decyzja NATO jest "planem jazdy do rozbrojenia", a jej celem jest "rozmontowanie realnie istniejących sowieckich rakiet i tym samym zapobieżenie ustawienia rakiet NATO w Europie". Lapidarnie sformułował to następująco: "rakiety na papierze przeciwko rakietom ze stali". Kanclerz Kohl podkreślił, że jego rząd pragnie "prawdziwego odprężenia", jednakże polityczne cele ZSRR pozostają ofensywne, a sowiecka przewaga militarna zagraża bezpieczeństwu zachodniego przymierza. Szef bońskiego MSZ - Genscher w rozmowie z Gromyką stwierdził, że: "nikt nie powinien żądać dla siebie monopolu na rakiety".

Kulminacją bońskiej wizyty Gromyki była konferencja prasowa, która zgromadziła dziennikarzy i korespondentów z całego niemal świata. Nieczęsto bowiem zdarzają się podobne rarytasy.

Starszy pan z Moskwy wystąpił w nienagannie skrojonym garniturze i "telewizyjnym" krawacie. Konferencję rozpoczął od zaprezentowania swoistego pojmowania demokracji. Otóż, kiedy prowadzący konferencję zaproponował Gromyce zajęcie miejsca, ten ni stąd ni zowąd stwierdził, że: "Jedni wolą mówić na stojąco, inni - na siedząco. Będzie w pełni demokratycznie, jeżeli sam zdecyduję, co zrobić". Wypełniona po brzegi sala skwitowała ten wątpliwy dowcip milczeniem. 180 minut konferencji to pytania o opcję zerową, potencjały nuklearne, rozbrojenie, postępy w Genewie itd. Gromyko poruszał się między tymi tematami jak mistrz jazdy figurowej. Ten 74-letni weteran politycznego Show-Geschafu zaprezentował raz jeszcze swój profesjonalizm ozdobiony mistrzowską żonglerką słów i formułek. Jak nauczyciel, który lekko unióstwszy palec z anielską cierpliwością objawia pograżonym w niewiedzy uczniom rzeczy oczywiste, tak Gromyko tłumaczył niepoprawnym dziennikarzom "święte pryncypia jedynie słusznej polityki ZSRR". Nie usłyszano wszakże nic nowego lub zgoła spektakularnego. Z miejsca za stołem konferencyjnym wiało jedynie lekką bryzą ciepłych słów zachęcających do rokowań, wzajemnego zrozumienia i przyjaźni. W osiągnięciu tych skądinąd szlachetnych celów przeszkadza jednakże tylko administracja waszyngtońska; Moskwa natomiast stale i niezmiennie pozostaje orędownikiem przyjaźni i pokoju między wszystkimi narodami - twierdził Gromyko. Ataki Gromyki były jednak lekko akcentowane i z wyważeniem formułowane - jak podkreślają obserwatorzy - głównie ze względu na odbywające się w Genewie rokowania. W tej sytuacji, z moskiewskiej perspektywy wszelkie groźby i zbyt ni hałas mogłoby być tylko wodą na młyn przeciwnika.

Gromyko skrzętnie zabiegał, aby każdy uczestnik konferencji wyniósł wrażenie, że rozbrojenie jest największym marzeniem ZSRR, w odróżnieniu od USA, które uparcie dążą do zdobycia przewagi militarnej i panowania nad światem.

Natomiast kokieteryjny charakter wypowiedzi pod adresem RFN raz jeszcze potwierdził skryty zamiar ZSRR wbicia klina w zachodnie przymierze. W tym zamiśle, według podstępnych planów Kremla, RFN powinna odegrać decydującą rolę. Aby osiągnąć zamierzony cel należy wszelkimi sposobami wpłynąć na SPD i jej program wyborczy. Udzielić SPD pomocy w zbliżających się wyborach do Bundestagu poprzez umiżgi do społeczeństwa zachodnoniemieckiego. Właśnie SPD umieściła w swym programie wyborczym punkt głoszący, że uważa za zbędne rozmieszczanie rakiet Pershing II w RFN, próbując w ten sposób pozyskać głosy pacyfistycznie nastawionej części społeczeństwa. Świadomy tych uwarunkowań wewnętrznej sytuacji RFN Gromyko, ze zrzeczością przebiegłego lisa dawkował truciznę, proponując Republice Federalnej Niemiec "własne oblicze polityczne". Aby dodać rumieńców temu obliczu należy - zdaniem Gromyki - "pomyślnie ukształtować stosunki z ZSRR, dbać o własne interesy i nie słuchać podszeptów z drugiej strony", bo podobno "ZSRR i RFN w jednej siedzą łodzi". "Proszę nie wierzyć - kontynuował moskiewski gość - że tym samym żyjemy jakiegokolwiek inne skryte zamiary zniszczenia stosunków łączących RFN z krajami trzecimi. Takich zamiarów nie mamy". Słowa te - to popis czystej perfidii i wyrachowania obliczonego na naiwnych, których pod żadną szerokością geograficzną nie brakuje.

Gromyko nie omieszczał również zaprzeczyć, jakoby jego wlytza wiązała się z zamiarem poparcia którejkolwiek z partii politycznych w walce przedwyborczej. Nie - chodzi jedynie o "wyjaśnienie polityki radzieckiej i poparcie tych elementów, które w RFN orientują się na współpracę i dobrosąsiedzkie stosunki z ZSRR, na umocnienie pokoju, odprężenia i rozbrojenia." Prawda to niewątpliwie taka sama, jak ta, że, jak następnie stwierdził w jednej z odpowiedzi "nikt nie ma prawa mieszać się w wewnętrzne sprawy Polski" i "ZSRR ściśle przestrzega tej zasady nieingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw".

Takim to pasztetem z obłudy i trucizny częstował Gromyko przybyłych na konferencję dzienniarkrzy. Tym samym potwierdzone zostały zamiary Moskwy pozyskania RFN, która stanie się narzędziem nacisku na USA. Wolne, zachodnie środki przekazu mimo woli robią reklamę sowieckiej propagandzie i ten fakt w bezkompromisowy sposób jest wykorzystywany przez ZSRR.

Mocarstwowa polityka ZSRR i zapowiedzi konkretnych posunięć militarnych wywołały głębokie zaniepokojenie Japonii. Potwierdzenie w Bonn przez Gromkę propozycji wycofania na Syberię części rakiet SS-20 automatycznie stawia pod znakiem zapytania bezpieczeństwo państw Dalekiego Wschodu, a przede wszystkim Japonii i Chin. Obydwa te państwa roszczą pretensje do ZSRR o zagrabione terytoria - Japonia o Wyspy Kurylskie, Chiny o olbrzymi obszar 1,5 mln km<sup>2</sup>, utracony jeszcze na mocy tzw. "nierównych traktatów" z okresu Rosji carskiej. Toteż odpowiedź Japonii na meandry polityki Gromyki była natychmiastowa i jednoznaczna. Japonia rozwinie sprzedaż superkomputerów i najnowocześniejszej technologii na potrzeby armii USA, przejmie odpowiedzialność za bezpieczeństwo w promieniu 1 500 mil od swoich brzegów i zbuduje system obrony przed radzieckimi bombowcami atomowymi typu "Bacfair". Nerwowe reakcje Moskwy na to posunięcie premiera Nakasone, przypomnienia o Hiroszimie i szantażowanie możliwością całkowitej zagłady atomowej, raz jeszcze potwierdzają reprezentowany przez Gromkę imperialny charakter polityki ZSRR i jałtański styl myślenia.

Jednakże wobec faktu dynamicznego kształtowania się nowych potęg ekonomicznych, być może już w niedalekiej przyszłości będziemy świadkami zmieniających się układów w stosunkach międzynarodowych, a w świadomości narodów zaznaczy się silna tendencja do eliminowania systemów politycznych kryjących w swojej filozofii uzasadnienie zbrodni.

Wiktor Gebal



---

## WIELKIE NADZIEJE

---

J. Kuźmierski - "Stan Polski". Instytut Literacki Paryż 1982, s. 78,  
cena - 30 F.

Obecne rozważania i spory na temat przyczyn ostatnich wydarzeń w Polsce, analiza błędów popełnionych przez "Solidarność", które spowodowały, że ten tak zdawałoby się potężny ruch poniósł szybką jednak porażkę, przypomina bardzo spór toczący się w XIX wieku między historykami, dotyczący powodów upadku państwa polskiego. Zarysowały się wówczas dwa nurty interpretacyjne: jeden z nich dopatrywał się winy za rozbiory Polski w zaborczej polityce państw ościennych, dążących do podzielenia naszego kraju między siebie. W tej wersji, wersji tzw. "szkoły warszawskiej", Polska padła ofiarą spisku trzech mocarstw, a zatem rozbiory Rzeczypospolitej i upadek jej państwowości wynikał głównie i przede wszystkim z przyczyn zewnętrznych.

Interpretacja druga natomiast, polemizująca z poprzednią i reprezentowana głównie przez historyków galicyjskich, rozwijała i uzasadniała tezę, podług której niejako sami sobie byliśmy winni za rozbiory. Wedle interpretacji naszych dziejów dokonanych przez tzw. "szkołę krakowską", to właśnie anachroniczny sposób sprawowania rządów, błędy popełniane w wewnętrznej polityce społecznej, jak i w polityce zagranicznej doprowadziły do tak wielkiego osłabienia państwa, że to, rozdarłe konfliktami i wręcz niezdolne do przeprowadzenia sensownych reform, stało się łatwym łupem najeźdźcy.

Kiedy obecnie bierze się do ręki opracowanie próbujące dokonać podsumowania i oceny działalności NSZZ "Solidarność" i skupionych w niej właściwie wszystkich siły narodu, łącznie nawet z reformatorskim odłamem PZPR-u, odnajdujemy przenikliwe nieraz analizy taktyki władz komunistycznych, zmierzającej do wymanewrowania, rozbitcia jedności związku, czy wreszcie działań prowadzących do ponownego ubezwłasnowolnienia narodu, lecz właściwie nie mówi się o błędach "Solidarności", poza zazwyczaj enigmatyczną formułą, iż "nie doceniono siły przeciwnika", że "cofanie się władz pod naporem żądań społecznych wzięto za ogólną słabość." Z tak czy podobnie sformułowanych twierdzeń nic nie wynika, podobnie jak i z przeświadczenia, że tzw. "samoograniczająca się rewolucja" wynikała w dużej mierze z obawy przed interwencją rosyjską, grożącą w wypadku zbyt radykalnych prób zmiany ustroju.

Czy to oznacza, że żądaliśmy zbyt dużo? Że uniknęlibyśmy stanu wojennego i utraty niewielkiego i tak marginesu swobody, gdybyśmy domagali się znacznie mniej? Ale wówczas, przy akceptacji tego przekonania, okazuje się, iż jesteśmy jako naród skazani na niewolnictwo, a wszelkie próby zmodyfikowania ustroju, zawsze prędzej, czy później obracają się przeciwko społeczeństwu. Pozostaje tylko opuszczenie rąk i oczekiwanie na cud.

Nie twierdzą, że owe błędy rzeczywiście nie miały miejsca, powiadam jedynie: diagnoza postawiona w taki sposób nie tylko nie dostracza żadnej efektywnej wiedzy, ale nawet stanowi wyraz pewnej bezradności w obliczu totalitaryzmu; jeśli władza ustąpi pod presją żądań społecznych, to tylko po to,

---

by wzmocnić siłę przygotowanego uderzenia; jest więc pozornie słaba. Jeśli natomiast okaże się rzeczywiście słaba, wówczas "przyłożą" nam Rosjanie. I wreszcie, jeśli nie jest słaba, wówczas nie dopuści do żadnych wolnościowych zrywów.

Jeśli więc ciągle nasze myślenie obracać się będzie w zakłętym kręgu niemożności, przekłętego uwarunkowania geopolitycznego, wówczas zawsze i nieustannie z wszelkich klęsk i niepowodzeń będziemy wyciągać jeden tylko wniosek: nie sami jesteśmy winni własnym nieszczęściom, lecz wynikają one wyłącznie z przyczyn zewnętrznych, tj. ingerencji sąsiada, który pilnie baczy, aby nie doszło u nas przypadkiem do zerwania z komunizmem. Podzielamy więc stanowisko "szkoły warszawskiej".

Każda analiza przeszłości ma za zadanie wyjaśnienie minionych zdarzeń, tj. podanie przyczyn, z których możliwie jednoznacznie wynikałby dany stan rzeczy, jako skutek. A zatem winna również zawierać elementy konstruktywnego programu na przyszłość, choćby tylko w takim zakresie, że pozwoli uniknąć popełnionych uprzednio błędów. Tymczasem z pierwszej diagnozy wynika po prostu teza przeciwna, że mianowicie, w przyszłych działaniach należy "docenić przeciwnika", tzn. nie wierzyć w jego pozorną słabość, w każdej chwili spodziewając się ataku. Myślę, że nawet gdyby "Solidarność" wiedziała i autentycznie spodziewała się manewru pod nazwą "stan wojenny", ogłaszając tym samym pełną gotowość strajkową, czy nawet strajk powszechny, wyprzedzając tym samym niejako posunięcia władz, to wojsko i tak wykonałoby rozkaz Jaruzelskiego; może tylko więcej byłoby przypadków odmowy wypełnienia rozkazu, bardziej zacięta obrona zakładów pracy, a więc znacznie więcej ofiar, więcej tak dramatycznych strajków, jak w kopalni "Piast", itd. Jaruzelski z Kremlm na czele byli gotowi na wszystko i sądzę, iż spodziewali się znacznie większej ilości ofiar, uzyskując tym samym silniejszy efekt sterroryzowania społeczeństwa.

Jedną z wielkich zalet książki Józefa Kuśmierka pt.: "Stan polski", skądinąd zresztą bardzo dyskusyjnej, jest właśnie krytyka poczyniń "Solidarności". /Tu należy zdać sobie sprawę z tego, że pojęcie "Solidarności" już od dawna stało się tylko językowym skrótem, oznaczającym społeczne dążenia do przebudowy społeczno-ekonomicznego kraju w latach 1980/81/. Sięga on do tych aspektów ruchu, za który go zwykle chwaloono; chodzi mianowicie o demokratyzm i tzw. "samoograniczenie" się społeczeństwa w swych żądaniach.

Z charakterystyczną dla siebie dezynwolturą, Kuśmierk powiada wprost: żądaliśmy za mało, a w ogóle - to jako naród - niczego nie powinniśmy domagać się od władzy, nie należało negocjować i podpisywać żadnych porozumień, lecz po prostu przejść do działania, czyli przejmować z rąk nieudolnego, czy opierającego się rządu pewne wycinki życia gospodarczego, społecznego, czy kulturalnego.

*Tkwiliśmy w obiedzie "ori rządsq, my kontrolujemy". Tkwiliśmy w miecie, że każda akcja musi uzyskać status ustawy sejmowej. Nie chcę przytaczać wielu przykładów z historii. Na jej decydujących zakrętaach nikt nie myśli o reje-stracji. Leninowska WKP/b/ nie zjawiła się w Pałacu Zimowym, by przedstawić się Kiereńskiemu i zarejestrować się w odpowiednim wydziale Rządu Tymczasowego. Chęć zbурzenia Bastylji nikt przedtem nie zgłaszał Ludwikowi XVI do zatwierdzenia.*

*A nasz dekret PKWN o reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu "przeszedł" przez Sejm? /s.70/*

"Solidarność" zgubiła, między innymi, błędna nieomal od podstaw strategia obliczona na wynegocjowanie z władzami czegoś, co się nam, obywatelom Polski i tak należało, choćby z tytułu praw przysługujących na mocy Konstytucji. Kontynuowanie działalności na rzecz rewindykacji praw w warunkach odmiennych od czasów gierkowskich, kiedy to już nie poszczególne, nieliczne zresztą, niezależne grupy nacisku, wymuszały na władzach drobne ustępstwa, lecz cały

naród ruszył, by przełamać panujący od kilkudziesięciu lat okres woluntaryzmu i bezprawia, było zakładaniem sobie pętli na szyję. Było to faktyczne odanie inicjatywy w ręce PZPR-u, a właściwie - nomenklaturze, o której każdy wiedział przecież, iż ruch reformatorski w Polsce zagraża jej interesom, a nawet bezpośredniemu bezpieczeństwu, albowiem za złodziejstwa i przestępczą politykę mogą zostać postawieni przed sądem. Doszło tym samym do sytuacji paradoksalnej: przedstawiciele "Solidarności", a więc autentyczni reprezentanci narodu, toczyli pertraktacje z kimś, kogo lekceważono i kim w skrytości pogardzano za doprowadzenie gospodarki do ruiny, a naród - do kulturalnej nędzy, ale faktycznie, wskutek ciągłe podejmowanych rozmów, PZPR /rząd/ uznawano za partnera i "przewodnią siłę".

W ten sposób w Polsce powstała ogromna luka - kraj nasz nie był w stanie wyłonić autentycznej reprezentacji politycznej, oferującej może nawet jakiś ogólny, ale stanowczy program działania, na który mógłby postawić Zachód, a także ewentualnie i Wschód. "Solidarność", próbując wycisnąć z władz jakiś konkretny projekt reform, sama dezawuowała się w oczach świata, pokazując, że oczekuje od skompromitowanej nomenklatury, iż tak samo łatwo wyprowadzi kraj z kryzysu, jak umiejętnie weń go wpędziła. Stało się inaczej: miast działać, "Solidarność" była /i jest nadal/ ciągną, niespełnioną nadzieją.

W swej bezkompromisowej krytyce, jako jedyny przykład pozytywny, choć bardzo ślamazarnie realizowany, Kuśmierek podaje projekt "Śleci". Dla mnie znakomitą ilustracją zdecydowanego i operatywnego działania społecznych ciał przedstawicielskich były szerzej raczej nieznane decyzje Konferencji Rektorów /rozwiązanej natychmiast po wprowadzeniu stanu wojennego/ podjęte w czasie trwających strajków studenckich w listopadzie 1981 r. /poszło o złamanie zasad demokratycznego wyboru do władz w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu/ i po głośniejszej pacyfikacji Szkoły Pożarnictwa w Warszawie. Rektorzy wszystkich wyższych uczelni w Polsce, nie licząc już wcale na opierający się rząd, który wszelkimi siłami starał się popierać znieuwadzonego w radomskiej WSI - rektora Hebdę, postanowili przyjąć wszystkich pracowników i studentów WSI do innych wyższych uczelni w kraju, pierwszym gwarantując pracę, drugim - wpis na listę uczących się i akademiki oraz otworzyć w kilku politechnikach polskich wydziały pożarnictwa, gdzie mogłyby kontynuować studia ci, którzy nie godzili się z wojskowym rygiem jedynej w Polsce tego typu uczelni.

Kolejnym, poważnym błędem "Solidarności" było zlekceważenie sprawy chłopskiej. Od prawie dwustu lat problem ten stanowi temat licznych dyskusji prowadzonych w związku z kolejnymi zrywami wolnościowymi w Polsce. Tak jakby w 1980 roku w Gdańsku nie wyciągnięto z naszej historii żadnej lekcji; tak jakby zapomniano, że przynajmniej trzy ostre kryzysy polityczne w kraju, tj. 1970, 1976 i 1980r., wywołane zostały ogromnymi niedoborami żywnościowymi, skłaniającymi rządy do jedynych działań, jakie w charakterze skutecznych środków zaradczych jawią się w perspektywie intelektualnej komunistycznej władzy, czyli do podwyżek cen na artykuły spożywcze; tak jakby nie zauważono, że władze, zgadzając się stosunkowo prędko na legalizację niezależnych robotniczych związków zawodowych, nieustannie torpedowały jakiegokolwiek próby utworzenia niezależnej organizacji rolników. Dopiero niejako "po zębach Rulewskiego", stojąc w obliczu niemal zjednoczonego społeczeństwa, wzburzonego tzw. "sprawą bydgoską", ustąpiły, a było to w kwietniu 1981 roku. Trudno przy tym powiedzieć, na ile rozłam w ruchu chłopskim spowodowany był uprzedzonymi, rozbijackimi poczynaniami PZPR-u i specjalnych służb. Zlekceważono ponadto, zakładając chyba, że każdy przedstawiciel rządu mówi głupstwa, lub kłamie, słynną, ośmieszoną wypowiedź Rakowskiego: "kto ma żywność, ten ma władzę".

W sumie, sprawę chłopów pozostawiono odłogiem, wskutek czego ekonomiczne i społeczne interesy rolników reprezentowali /i to dopiero po pewnym czasie/ robotnicy, prezentując zupełnie inną optykę widzenia spraw wsi, niż sa-

mi zainteresowani. Upraszczając bardzo złożoność tego problemu, robotnicy pragnęli żywności w dostatecznej ilości i taniej, chłopi natomiast, pracując w niezwykle ciężkich warunkach, praktycznie bez podstawowych narzędzi, musieli kalkulować ceny wysokie. Wzajemną nieufność między oboma grupami społecznymi wygrał rząd, który broniąc swego monopolu dysponenta i dystrybutora żywności, mógł trzymać właściwie całe społeczeństwo w szachu.

*Katastrofa zerwania więzi ekonomicznej między miastem a wsią, jak to naukowo nazwali ekonomiści, stała tuż, tuż za progiem. Wiecie o to osnacza: że krowa nie ma po co dawać mleka, kura nosić jaja, a ziemia po co rodzić zboża. /s.63/*

Mimo, iż problem "Solidarności" jest jednak tylko jednym z fragmentów książki Kuśmierka, to te właśnie strony uważam za najcenniejsze, stanowiące istotny przyczynek do dyskusji nad okresem 1980/81. Całość natomiast jest dość chaotycznym i wrywkowym /w porównaniu choćby z jego poprzednią, wydaną w maju 1980 roku przez "NOWĄ" i krążącą w odpisach rozprawą "O handlu z Zachodem"/ przeglądem katastrofalnej w swej bezmyślności polityki gospodarczej PZPR-u. Wywody autora, oficjnie ilustrowane przykładami nonsensownych poczynań ekonomicznych komunistycznej władzy, są jednak bardzo płytkie, jako że jedyny wniosek, jaki z lektury tej pracy wypływa każe mniemać czytelnikowi, iż winę za upadek Polski ponoszą osobiste predyspozycje umysłowe tych, czy innych osobników z kolejnych ekip rządzących. Psychologistyczne wyjaśnienia nie pozwalają dostrzec czegoś więcej ponad głupotę, czyli nie widzi mechanizmu sprawowania władzy. To, co dla zdrowego rozsądku pragmatyka jest głupstwem, jawić się może /i powinno/ jako metoda ujarzmania społeczeństwa i utrwalania totalitarnych rządów. A więc wbrew Kuśmierkowi - władzy nigdy nie zależało na silnej gospodarce Polski; jej przeciwieństwem warunkiem jest liczenie się z prawami ekonomicznymi, które automatycznie selekcjonują ludzi ze stanowisk kierowniczych według kryterium ich konkretnych umiejętności, a nie z tytułu przynależności do PZPR-u, czy nawet wężej - z uwagi na zaufanie obdarzania w komitecie wojewódzkim, centralnym, czy wręcz w Moskwie. Poza tym, pozytywistyczna teza autora podług której w pierw powinniśmy usamodzielnic się ekonomicznie, by następnie sięgać spokojnie po wolność polityczną, przeocza jeden z podstawowych chyba faktów, że Rosja wszelkimi siłami nie dopuszcza do gospodarczego wzmocnienia się Polski, jak i innych krajów zdominowanych. Odzwierciedleniem tego stanu rzeczy jest sama struktura RWPG, uniemożliwiająca np. bezpośrednie porozumiewanie się krajów demokracji ludowej między sobą, bez pośrednictwa "centrali", tj. ZSRR.

Zasadniczym mankamentem książki "Stan Polski" jest nieustanne oddzielanie spraw ekonomicznych od politycznych, jak gdyby były to dwa sektory odrębnych działań. Tymczasem nie ma już chyba na świecie państwa, w którym te dwa czynniki nie splatałyby się ze sobą, z tym, że o specyfice totalitaryzmu stanowi zasada prymatu polityki nad ekonomią, czego Kuśmierk zdaje się nie zauważać.

Praca ta, pisana prawdopodobnie na przełomie czerwca i lipca 1982r., powstała chyba w szybkim tempie, jako efekt szkicowanych na gorąco uwag o sytuacji kraju. Wskutek tego pośpiechu autor dopuścił się wielu sprzeczności, wielokrotnie zaprzeczając sobie. Nie będę ich tu wyliczał; warte podkreślenia jest natomiast autentyczne zaangażowanie i pasja autora, za jaką podchodzi do omawianej problematyki, skłaniająca go niekiedy nawet do rzucania obelg na Jaruzelskiego /"niezorientowany ciul"/, czy Rakowskiego /"lokalny gangster"/, a przede wszystkim - wyraz rzeczywistej i głęboko przeżywanej troski o losy naszego kraju. "Stan Polski" kończy się takim oto akapitem:

*Nasza katastrofa nie ma sobie równej w dziejach ludzkości. Praca trzydziestopięciomilionowego narodu, cały jego wysiłek i dorobek obrócił się przeciwko niemu. Trzydzieści pięć milionów ludzi zamieszkujących kraj żyzny, którzy wygrali szczęśliwy los na loterii historii, posiadający w przeliczeniu na mieszkańca najbogatsze złoża surowców w Europie, bez wojen wewnętrznych*

*i zewnętrznych, bez dżumy, trzęsień ziemi, tajfunów, popełnia samobójstwo. Tak, to jest dorobek peszpeerii i nikt go nie może negocjować. Dzięki naszej potulności, dzięki naszej lekkomyślności, że bez oporów oddawaliśmy władzę i nasz los w nieodpowiedzialne ręce zostaliśmy nie tylko chorym, głupim i nieodpowiedzialnym człowiekiem Europy. Zostaliśmy w tej Europie człowiekiem głodnym, obdartym, proszącym o litość, niedomytym żebrakiem. Czy mamy czekać na jakieś plenum, które nam wreszcie łaskawie zeswoi, byśmy mogli wziąć nasz polski los w nasze polskie ręce? Straciliśmy dorobek całego pokolenia. Wszystko obróciło się przeciw nam. Czy to niemały cios, by otrząsnąć się z marazmu, ze strachu? Nie historii musimy spojrzeć w oczy, a naszym dzieciom, którym zostawiamy srujnowany kraj i obowiązek jego odbudowy w sytuacji tak ciężkiej, w jakiej żadne młode pokolenie Polaków nie odbierało ojczyzny z rąk swoich ojców. Na to czeka cała Europa.*

C. Kamski



Z. W. J. K. A.

## "DZIEJE SOWIECKICH INICJATYW POKOJOWYCH"

**P**rzewrót październikowy 1917 roku nie tylko przyniósł bolszewikom, stosunkowo w niedługim czasie, władzę nad największym imperium kontynentalnym świata, ale i dał im w ręce potężne narzędzie oddziaływania na społeczeństwa i rządy zachodnie - w postaci partii komunistycznych oraz ruchów i środowisk pacyfistycznych.

Pacyfizm, wyrosły z koszmarów I wojny światowej, która zburzyła wiele z dotychczasowej względnej spójności narodów zachodnich, naruszając tradycyjne normy patriotyczne, był obok rewolucji społecznej - jednym z tych hasła, które pomogły bolszewikom w zagarnięciu władzy w rozpadającym się Imperium carów, zyskując im równocześnie sympatię w świecie.

Skutki tego odczuła między innymi, już w zaraniu swej niepodległości, borykająca się o swoją egzystencję Polska, kiedy zachodni robotnicy portowi odmawiali przeładunku angielskiej i francuskiej broni przeznaczonej do walki z jak to określała propaganda komunistyczna "spragnioną pokoju młodą republikę robotników i chłopów".

Wykorzystując nastroje pacyfistyczne, czerwona Moskwa dość szybko uczyniła z "inicjatyw pokojowych" jeden ze zrębów swojej polityki zagranicznej, której jednym z najbardziej charakterystycznych rysów jest, że zwraca się ponad głowami rządu do ważkiej w społeczeństwach demokratycznych opinii publicznej, używając jej z kolei jako narzędzie do wywierania nacisku na rządy. Równoległe do wytwarzania i inspirowania nastrojów pacyfistycznych a naprawdę kapitulanczkich, sowieci rozpoczęli już na początku lat trzydziestych istną ofensywę dyplomatyczną, zawierając całą serię układów o nieagresji. 25 lipca 1932 roku Związek Sowiecki zawarł układ o nieagresji z Polską, wznowiony w 1938 roku i ważny do... 31 grudnia 1945 roku. Podobne układy zawarła Moskwa z krajami bałtyckimi.

I oto mamy rok trzydziesty dziewiąty, kiedy na mocy najbardziej sensacyjnego z dotychczasowych "układów o nieagresji", czyli paktu Ribbentrop-Mołotow Moskwa, nie musząc się już obawiać reakcji ze strony pochłoniętych wojną demokracji zachodnich - wzięła udział w kolejnym rozbiore Polski.

Po kilku miesiącach, na które przypadnie na poły tylko udana inwazja na Finlandię, Sowieci zagarną Litwę, Łotwę i Estonię - wymuszając uprzednio na każdym z tych krajów nowe "układy o nieagresji", których rzekome naruszenie posłuży Moskwie za pretekst do zbrojnego wkroczenia, a następnie wcielenia tych krajów do "wielkiej bratniej rodziny narodów radzieckich".

Równocześnie potężna i wpływowa komunistyczna partia Francji rozpoczęła nie mającą precedensu kampanię pacyfistyczną, tłumacząc robotnikom i żołnierzom francuskim, że to nie "ich" wojna, że nie ma co umierać za Gdańsk i kapita-

listycznych rekinów zbijających kapitały na wojnie i zbrojeniach. Przywódca komunistów francuskich, Maurice Thorez, zdezerterował z wojska i z zaprzyjaźnionej z Hitlerem Moskwy nawoływał żołnierzy francuskich do dezercji i kapitulacji.

Pacyfizm, pobudzany przez Moskwę i propagowany przez partie komunistyczne znikł, zdawałoby się bez śladu nawet w nieprowadzących początkowo wojny Stanach Zjednoczonych po tym, jak niedawny sojusznik Stalina - Hitler napadł z kolei na Związek Sowiecki. Pacyfizm ten odżył dopiero w okresie tak zwanej "zimnej wojny", występując odąd pod nazwą "ruchu pokoju". Ruch ten, który z czasem objął także niewątpliwych luczi dobrej woli - stał się jednym z najskuteczniejszych i najsztubtelniejszych narzędzi polityki sowieckiej w rozszarpaniu jedności i obronności Zachodu.

W sowieckim żargonie propagandowym pojawił się na początku lat pięćdziesiątych nowy slogan: "Związek Sowiecki ostoją pokoju". Głosi się, że Armia Czerwona stoi na straży pokoju, a generalissimus Stalin do licznych swych tytułów w rodzaju "wodza i nauczyciela całej postępowej ludzkości", dotacza miano "chorążego pokoju". Powstają niezliczone, do dziś istniejące komitety obrońców pokoju.

Na tle agresji komunistycznej w Korei i krwawych procesów pokazowych w tak zwanych "demokracjach ludowych", Moskwa rozpętuje gigantyczną "inicjatywę pokojową" - Apel Sztokholmski, który podpisuje między innymi wiele znakomitości wśród intelektualistów zachodnich, podczas gdy w "krajach socjalistycznych", podpisy pod apelem sztokholmskim wymuszane są w zakładach pracy, na uczelniach i w szkołach.

Równoległe do podobnych ofensyw propagandowych ZSRR występuje z inicjatywami pokojowymi na formu polityki międzynarodowej. Związek Sowiecki, który pod koniec drugiej wojny światowej wyszedł z dotychczasowej względnej izolacji stając się między innymi sygnatariuszem takich dokumentów międzynarodowych jak "Karta Organizacji Narodów Zjednoczonych" zaczyna zwłaszcza w nowym klimacie, powstałym po śmierci Stalina, kolejną ofensywę dyplomatyczną w kierunku nowych gwarancji międzynarodowych mających zapewnić pokój. W roku 1955 ówczesny premier sowiecki Bułganin występuje z inicjatywą rozwiązania obydwu układów wojskowych - NATO i niedawno powstałego Układu Warszawskiego. Celem tej propozycji było osłabienie wspólnoty zachodniej i ewentualne wyłuskanie z niej Republiki Federalnej Niemiec.

Spotkawszy się z odmową ze strony zachodniej, Sowietci ponowią swe propozycje, aczkolwiek raz jeszcze bez powodzenia w latach 1958 i 1963, wierni założeń, że niezależnie od skutków praktycznych, poczynania te spełniają swój cel propagandowy.

Sowiecka propaganda pokojowa i kremłowska dyplomacja zbiegły się w jedno w roli, jaką odegrała Moskwa w doprowadzeniu do Konferencji w Sprawie Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w Helsinkach, w 1975 roku. Dokumenty końcowe podpisane w Helsinkach przypieczętowały pośrednio sowiecki stan posiadania w Europie Wschodniej. Ceną za to było dla Moskwy i innych krajów tak zwanego "obozu socjalistycznego" zobowiązanie do przestrzegania cywilizowanych zasad współżycia międzynarodowego oraz poszanowania ludzkich i obywatelskich praw wewnątrz własnych krajów. Sprawić to miało im w przyszłości sporo kłopotów, bo zobowiązań nie dotrzymały.

I oto - tym razem w trzy lata po "Kabulu", który przerodził się w do dziś trwającą krwawą wojnę kolonialną i po zbrojnym stłumieniu przez Jaruzelskiego odrodzenia narodowego i społecznego w Polsce, a także na tle dalszego wzrostu sowieckiego potencjału wojennego - następuje nowa "inicjatywa pokojowa krajów socjalistycznych" w postaci praskiej "Deklaracji państw-stron Układu Warszawskiego"!

40

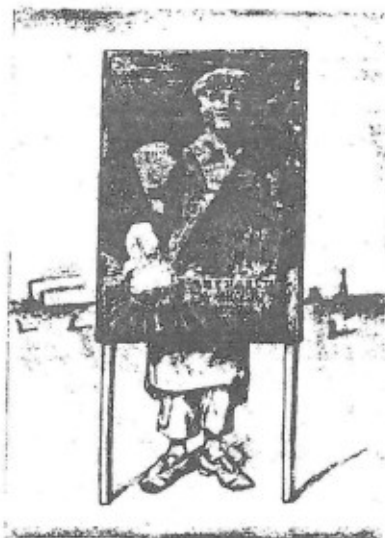
I znowu, chociaż deklaracja nie wnosi nic nowego ani w stosunku do dotychczasowych propozycji sowieckich, ani do już istniejących zobowiązań międzynarodowych - nowa inicjatywa sowiecka staje się wydarzeniem ze względu na zawarty w niej ładunek propagandowy, zaadresowany do zachodniej opinii publicznej. Mówi się w niej między innymi o "narodach spragnionych pokoju i bezpieczeństwa". Spada to na głębię przygotowaną między innymi przez dość silny ruch obrońców pokoju. Dla charakterystyki tego ruchu warto jeszcze dorzucić, że o ile uczestnicy jego masowo występują w manifestacjach antyamerykańskich, o tyle rządziej reaguje na takie wydarzenia jak agresja w Afganistanie, albo pacyfikacja przeprowadzona przez Jaruzelskiego w Polsce.

Niczym pocisk wielogłowicowy, nowa inicjatywa sowiecka ugodzić ma kilka celów: nie tylko rozpocząć nową antynuklearną i antyzbrojeniową kampanię na Zachodzie, ale również "podeprzeć" te rządy krajów Sojuszu Atlantyckiego, które wykazują najmniej entuzjazmu na myśl o rozmieszczeniu amerykańskich pocisków nuklearnych w Europie Zachodniej. Inicjatywa sowiecka wymierzona jest poza tym szczególnie w Republikę Federalną Niemiec, gdzie nie tylko istnieje silny ruch pokoju, ale gdzie ponadto zbliżają się wybory do Bundestagu, przy czym dla Kremla nie jest obojętne, czy pozostanie przy władzy proatlantycka chrześcijańska demokracja kanclerza Kohla, czy też zdobędą władzę ponownie, bardziej podatni na inicjatywy ze Wschodu socjaldemokraci.

Na ile nowa inicjatywa sowiecka może się powieść? Za wcześniej jeszcze na odpowiedź na to pytanie. Wyraźniej niż ostrożni politycy wypowiada się większość prasy zachodniej i ogół komentarzy utrzymany jest w tym duchu, że najnowsza sowiecka "inicjatywa pokojowa" jest po prostu kolejną ofensywą sowiecką, środkami propagandowo-dyplomatycznymi wymierzoną w jedność Zachodu.

J. Kaniewicz

(Radio "Wolna Europa")



*"SOWIECKA IDEOLOGIA UMARŁA  
Z POWODU BRAKU SKŁY WITALNEJ  
I POPARCIA SPOŁECZNEGO"*

*- HISTORYK E. KEENAN*



# CO JEST ZA TYM MUREM *odc. IV*

W 1971 r., 22-letni Waldemar Podwojski za swoją działalność w młodzieżowej organizacji o nazwie "Ruch" skazany zostaje na 11 lat pozbawienia wolności. 11-letni wyrok rozpoczyna w Zakładzie Karnym w Koronowie, gdzie pełniąc funkcję sanitariusza, jest świadkiem przeprowadzania na więźniach doświadczeń medycznych. W sierpniu 1976 przeniesiony zostaje do zakładu karnego o charakterze represyjnym w Czarnym koło Szczecinka.

**B**icie i znęcanie się nad więźniami na terenie więzienia w Czarnym było rzeczą zwykłą i stanowiło swego rodzaju rozrywkę dla znudzonych codzienną służbą funkcjonariuszy. Pewni swej bezkarności wprowadzili oni system zadziwiająco podobny do tego, który panował w hitlerowskich obozach koncentracyjnych czy sowieckich łagrach. I tak na przykład maszerujący w grupie więźniowie, przechodząc obok idącego "ulicą" funkcjonariusza musieli zdejmować z głów czapki i mówić - dzień dobry - i to bez względu na to, ile razy w ciągu dnia mijali danego strażnika. Jeśli któryś z nich nie dopełnił tego obowiązku lub robił to zbyt wolno, natychmiast był wyciągany z szeregu i dotkliwie bity. W wynajdywaniu niegrzecznych celował niejaki Popławski, komendant ochrony, który ze szczególnym sadyzmem znęcał się nad więźniami.

Czasami o wypadkach szczególnie bestialskich pobić udawało się donieść do prokuratury rejonowej w Człuchowie lub wojewódzkiej w Słupsku, ale zawsze kończyło się to w taki sam sposób. Do więzienia przyjeżdżał prokurator, przeprowadzał krótkotrwałe śledztwo a następnie wręczano poszkodowanemu dokument, z którego wynikało, że "śledztwo zostało umorzony ze względu na fakt, iż oskarżenie jest bezpodstawne i niesłuszne", oraz że skazany został pobity przez innego współskazanego, którego ukrywa się przed odpowiedzialnością. Zdarzały się też wypadki, że pobitym więźniom wytaczano sprawę karną za składanie fałszywych zeznań oraz szkalowanie funkcjonariuszy, co kończyło się podwyższeniem wyroku lub wymierzeniem nowego w zawieszeniu.

Więźniowie zatrudnieni byli na terenie więzienia w filii szczecińskiej firmy "Załom". Praca ich polegała na usuwaniu z wadliwie wykonanych kabli izolacji polistyrenowej, co odby-

wało się przy pomocy prymitywnych narzędzi. Odcinki kabla nawijano po prostu na dwie wbite w deskę stalowe szpilki i oskrobywano z izolacji długimi nożami. Normy obowiązujące na terenie zakładu wymagały, by w ciągu 8-mio godzinowego dnia pracy więźniów dostarczył, w wypadku kabla grubego - 30 kg czystego miedzianego drutu, lub odpowiednio mniej przy kablu cienkim. Norma ta obowiązywała każdego zatrudnionego i nie było żadnych względów dla wieku czy stanu zdrowia. Za jej niewykonanie stosowano karę polegającą na umieszczeniu więźnia w celi pojedynczej na przeciąg dwóch tygodni oraz zmniejszeniu racji żywnościowej. Przez cały okres kary nie mógł on się stykać z innymi współwięźniami, nie wolno mu było palić tytoniu, obiad dostawał co drugi dzień a na kolację i śniadanie była tylko kawa i suchy chleb.

Warunki pracy, zwłaszcza w okresie zimowym, były bardzo ciężkie. Poza lekkim ubraniem roboczym, nie wydawano żadnych ciepłych rzeczy a hale były nie ogrzewane. Znajdowały się w nich co prawda piecyki oraz pojemniki z węglem ale rozpalenie w nich było surowo wzbronione; czyniono to tylko na wypadek jakiejś inspekcji z zewnątrz. Stojący przy warsztatach więźniowie kostnieli więc z zimna, podczas kiedy ciepło odziani strażnicy przynaglali ich do wydajniejszej pracy.

Jedną z najuczucieliwszych czynności w zakładzie było dostarczanie nowych partii surowca do wnętrza hali. Kabel magazynowany był bowiem na niczym nie osłoniętym placyku przed halą i kiedy chwiał mróz, zwoje wmarzały w pokrytą wybojami i pełną kałuż ziemię, z której trzeba go było w pocie czoła wrywać. Któregoś grudniowego dnia 76-go roku po krótkotrwałej odwilży przyszedł nocą mróz, który dosłownie scementował leżące na placu zwoje kabla, że wyrwać je bez użycia kilofa było niepodobieństwem. Tego właśnie dnia więźniowie odmówili wykonywania tej czynności. Zawiadomiony o tym komendant obozu, bez wnikania w naturę całej sprawy, niezwłocznie wysłał przeciwko zbuntowanym dobrze uzbrojoną i nafaszerowaną psychedryną atandę złożoną z około 60-ciu klawiszy, która używając najpierw gazów łzawiących a następnie pałek, zmasakrowała grupę 40-tu więźniów. Karą dodatkową było osadzenie uczestników protestu w celach pojedynczych na okres kilku tygodni.

Po tym wydarzeniu Podwojski postanowił postarać się o inną pracę. Zgłosił się do więziennym lekarza, który po wykonaniu badań i stwierdzeniu u pacjenta choroby wrzodowej żołądka, wydał mu zwolnienie od wykonywania normy. Odtąd nie musiał już wrywać wmarzniętego kabla ani w pośpiechu go oskrobywać. Wystarczyło, że po 8-godzinny dzień pracy zdawał 5-6 kg czystej miedzi i nikt nie mógł go za to karać. Tak jak przewidywał bardzo prędko pozbyto się go z zakładu.

Wkrótce potem udaje mu się zdobyć jedno z najlepszych miejsc pracy na terenie więzienia. Zostaje "więziennym pisarzem", co odpowiada stanowisku samodzielnego referenta do spraw ekonomicznych na wolności.

Praca ta była jak na warunki więzienne dosyć samodzielna, nie obowiązywały żadne normy, wynagrodzenie było stałe i wynosiło 1600 zł miesięcznie z czego wypłacano 20% tzn. 320 zł na konto, reszta zaś przechodziła na skarb państwa. Do obowiązków pisarza należało prowadzenie dokumentacji związanej z pracą więźniów.

I tak Podwojski zapisywał w odpowiednich rubrykach formularzy wagę dostarczanego surowca, ilość zdanego przez więźniów produktu, opracowywał sprawozdania. Bardzo szybko zauważył, że jego przełożeni zajmujący się ostateczną dokumentacją oraz opracowujący bilans, nieźle na tym wszystkim zarabiają. Okazję do tego stwarzał fakt, że część przywożonego do zakładu surowca nie wymagała już dalszej obróbki a zatem była niejako gotowym produktem; po prostu wadliwy, splekany polistyren pokrywający kabel kruszył się i odpadał już w czasie transportu czy przeładunku, co powodowało, że z pięciotonowego ładunku można było wyodrębnić około 200-300 kg nie wymagającego obróbki kabla. Tę tak zwaną "gotowiznę" kazano mu zapisywać osobno, a jej dalszą drogą w dokumentacji zajmował się funkcjonariusz do spraw ekonomicznych, Chmiel. Jasne było, że tak otrzymany produkt wpisywano razem z pozostałym, a za uzyskane w ten sposób godziny pracy, której faktycznie nikt nie wykonywał pobierano pieniądze podstawiając na listę płac tzw. "martwe dusze".

Podwojski postanowił wykorzystać tę sprzyjającą okoliczność dla własnych celów, i od pierwszych dni zaczął systematycznie zaniżać wagę gotowizny, uzyskując w ten sposób pulę, którą mógł dysponować według swego uznania. Nie były to wcale małe ilości, bowiem miesięcznie udawało mu się wygospodarować 5 do 6 ton. Tak uzyskany produkt rozpisywał następnie na więźniów, którzy ze względu na wiek czy zły stan zdrowia nie mogli wykonać wyznaczonych normy.

Wszystkie te manipulacje, jakkolwiek prowadzone niezwykle ostrożnie, wzbudziły po pewnym czasie podejrzenia Chmiela, który coraz częściej sprawdzał dokumentację i podejrzliwie przyglądał się Podwojskiemu. Któregoś dnia oświadczył, że dokumentacja jest systematycznie fałszowana. Wtedy właśnie Podwojski zaatakował; wprost zapytał, co dzieje się z gotowizną i kto za to bierze pieniądze. Czerwony z wściekłości Chmiel przez dobre kilka minut rządził go wyzwiskami i pogrozkami w rodzaju: "Ty lepiej uważaj, z kim tańczysz!", ale kiedy w odpowiedzi usłyszał, że lepiej będzie, jeśli on sam będzie na to uważał, bo może się tak zdarzyć, iż posadzą go za machlojki i to może nawet w tym samym więzieniu, opanował się. Znał już bowiem na tyle swego przeciwnika, żeby obawiać się jego zaciętości i uporów. Wiedział też, że nie tak dawno Podwojski miał widzenie ze swym ojcem, i że było to tzw. widzenie bezdózorowe, w specjalnym, wyodrębnionym pokoju. A ktoś, kto potrafił załatwić w Czarnym taką rzecz, musiał być nie lada osobą i posiadać liczne "znajomości". Lepiej więc było zanadto z takim więźniem nie zaczynać, bo mógł się o niego upomnieć jego protektor. - "Odczep się ode mnie, a ja odczepię się od ciebie" - powiedział na odchodnym Chmiel i odtąd rzeczywiście przestał zwracać uwagę na to, co dzieje się z gotowizną. Na stanowisku pisarza Podwojski pozostaje do października 77-go roku, kiedy to przeniesiono go do ukończonej w tym czasie, nowej kotłowni, gdzie podejmuje pracę w charakterze palacza.

Zajęcie to bardzo odpowiadałoby Podwojskiemu, gdyby nie fakt, że stałym gościem w kotłowni był dowódca zmiany Edward Wroński, który w czasie tych wizyt nie mając władz nic innego do roboty, manipulował przy urządzeniach czy wydawał palaczom bezsensowne polecenia, a nie mając najmniejszego pojęcia o funkcjonowaniu

kotłów, stwarzał tym poważne niebezpieczeństwo. Wystarczyło przecież przekręcenie niewłaściwego zaworu przy wysokoprężnym kotle, by w ciągu kilku minut kotłownia wyleciała w powietrze. Wszystko to doprowadzało do ustawicznych scysji, aż pewnego dnia, Podwojski oświadczył, że to on jest palaczem i prosi by do jego pracy więcej się nie wtrącać.

Rozdrażniony tymi "bezczelnymi słowami" Wroński chwycił natychmiast za gumową pałkę, by udowodnić "kto rzeczywiście tutaj rządzi". Pech chciał, że w tym właśnie momencie Podwojski zajęty był podgarnianiem palącego się koks, do czego służyła długa stalowa graca. Kiedy Wroński zobaczył wymierzony w siebie 4-ro metrowy, na końcu rozpalony do czerwoności pręt, szybko zrezygnował ze swych zamiarów i wziął nogi za pas. I musiał chyba rzeczywiście dość mocno się przestraszyć, skoro wbrew przypuszczeniom pracujących w kotłowni ludzi, nie powrócił tam z uzbrojoną atandą.

Po tym incydencie Podwojski zdecydował się na porzucenie pracy w kotłowni i przez jakiś czas nie podejmował żadnej innej. Jako więzień polityczny nie mógł być zmuszony do pracy, jednakże według regulaminu nie przysługiwała mu wtedy wypiska, i jedynym źródłem pożywienia stawały się głodowe racje z więziennej kuchni.

Dlatego też po pewnym czasie zgłosił się do pracy w hydrofornii, gdzie zajmował się kontrolą i konserwacją pomp.

Podczas jednego z dyżurów, kiedy właśnie wymieniał zużyte uszczelki, drzwi niespodziewanie otworzyły się i do środka wszedł Wroński. Już na pierwszy rzut oka widać było, że jest podchmielony, co zresztą nie stanowiło szczególnego ewenementu, bowiem zupełnie normalną rzeczą było, że funkcjonariusze w Czarnym, długie godziny nocnej służby uprzyjemniali sobie sporymi dawkami alkoholu. Zaraz od progu zaczął przekonywać Podwojskiego, iż nie żywi do niego żadnych urazów, chciałby z nim po przyjacielsku porozmawiać, wyjaśnić pewne sprawy. Przekonywał, że nie jest wcale taki zły, jak o nim mówią i chce by więźniowie nareszcie zaczęli traktować go jak przyjaciela. Wyraził żal z powodu wcześniejszych wypadków, przeproszał, a nawet częstował papierosami.

Jaki był faktyczny cel tej dziwnej wizyty, przekonał się Podwojski w pół godziny później, kiedy to zupełnie znienacka otrzymał straszliwy cios w twarz, który pozbawił go przytomności oraz jednego z zębów. Zaraz po wywarceniu tej perfidnej zemsty Wroński opuścił hydrofornię, by już nigdy podczas dyżuru Podwojskiego tam się nie pojawić.

Praca w hydrofornii trwała do lipca 79 roku, kiedy to w więzieniu w Czarnym ujawniono jedną z największych afer gospodarczych jakie miały miejsce w historii Polskiej Służby Penitencjarnej. Cdn.

Leszek Woźniak

## Z PRASY POLSKIEJ

**P**odczas spotkania członków najwyższych władz państwowych z kierownikami urzędów centralnych, wojewodami i komisarzami wicepremier Rakowski powiedział m.in.:

*Upolitycznienie naszych działań jest cennym dorobkiem rządu. Należy go bronić i wzbogacać. Zgodnie z zaleceniem premiera od 1 stycznia 1983 roku zostanie wprowadzony stały system szkolenia politycznego, który obejmie ministrów, kierowników urzędów centralnych i wiceministrów.*

A może by tak zamiast szkolenia politycznego zrobić URZĘDNIKOM PAŃSTWOWYM szkolenie na temat reformy /"klasówka" z reformy to trochę mało/ i właściwego administrowania? Skądinąd wiadomo przecież, że na tak wysokie stanowiska powołuje się ludzi, którzy legitymują się "słuszną" wiedzą polityczną, nie staje jej częściej w innych dziedzinach...

W wypowiedzi wicepremiera zwrócił moją uwagę również następujący fragment: *W najbardziej dogodnym dla nas momencie rozwiązane zostały na mocy ustawy sejmowej wszystkie związki zawodowe. Również zwolnienie z internowania Lecha Wałęsy, który obecnie czyni wszystko, co leży w jego mocy, abyśmy potraktowali go jako partnera - także dokonano się we właściwym czasie. /.../ Mamy powody do zadowolenia. Ale nie mamy w żadnym przypadku podstaw do samouspokojenia. W Polsce nadal toczy się i toczy się będzie w najbliższych latach twarda i zacięta walka o kształt ustrojowy, zachowanie socjalistycznych treści naszego systemu. Nie wolno nam ani na chwilę lekceważyć przeciwnika, wesać się do pokonanego. Nie jest to przeciwnik z przetrzęconym kręgosłupem, który sam położy się do trumny i w swej ostatniej woli poprosi nas o wyprawienie mu świeckiego pogrzebu.*

Pan Rakowski zapewne uznał, iż w nader subtelnej i zawołowanej formie streścił swój stosunek do Kościoła i społeczeństwa. Muszę jednak stwierdzić, że owa "finezyjna" metafora wywołała we mnie obrzydzenie. Mielimy już do czynienia z przedstawicielami władzy, którzy "obocinali ręce", teraz słyszymy o "przetrzęcaniu kręgosłupa". Należy je traktować całkiem serio, gdyż komunistyczna władza dysponuje jedynym argumentem - argumentem siły. O żadnej walce politycznej mowy tu być nie może - jest to w swej istocie brutalna walka władzy stosującej wszelkie możliwe atrybuty siły wobec niemal bezbronnego narodu. A skoro o walce mowa - gdzie jest SĘDZIA?

xxx

W ostatnich dwóch numerach "POGLĄDU" pisaliśmy o aresztowaniu siedmiu działaczy "Solidarności". Nastąpiło ono 24 grudnia ub. roku, ale dopiero podczas spotkania z korespondentami zagranicznymi w dniu 4 stycznia 1983r. Jerzy Urban poinformował, że *aresztowanych niedawno 7 działaczy b."Soli-*

*darmości" oskarżonych jest z art. 123 kk, tj. o czyny nie objęte abolicją. Konkretnie oskarżeni są oni o działania w porozumieniu z innymi osobami, w zмовіe, w celu obalenia przemocą ustroju, osłabienia mocy obronnej państwa polskiego.*

XXX

Generał Jaruzelski składa "niezapowiedziane" wizyty w zakładach pracy. Nie mogliśmy niczego dowiedzieć się na temat tych wizyt, gdyby nie operatywność krajowych żurnalistów - wyobrażam sobie, jak czyhają pod gmachem /KC PZPR, Urzędu Rady Ministrów, Ministerstwa Obrony Narodowej?/ na wyjazd generała. Zawsze na posterunku.

Polskie Radio, podając odnośną informację wspomniało o dziennikarzach towarzyszących generałowi 31 grudnia podczas wizyty u kolejarzy Warszawskiego Węzła Kolejowego. Wśród tych operatywnych zabrakło przedstawiciela "RZECZPOSPOLITEJ", skoro organ - bądź co bądź rządowy - skorzystał w wydaniu z 3. 01.1983r. z opracowania Polskiej Agencji Prasowej. Owo niedopatrzenie nadrabia w następnym dniu Krzysztof Szczęśniak, który 4.01. zamieszcza relację, którą możnaby zatytułować "Śladami generała". Autor nadał jej tytuł "Nie wierzyłem, że to możliwe":

*Było już po godzinie dwunastej - wspomina brygadziata, Marian Aluchnia - kiedy nagle pojawił się w otoczeniu kilkunastu osób generał Jaruzelski. Zatrzymał się, podał każdemu rękę, zapytał o sarobki, ile lat pracuję, o sprawy rodzinne. Odpowiadałem zgodnie z prawdą, choć nogi miałem jak z waty. Byłem stremowany, wszyscy byliśmy zaskoczeni. W ogóle nie powiedzieliśmy o wielu sprawach. /.../ Bardzo dobrze, że są takie właśnie te wizyty. Nie lakierowane, chropowate, z tremą - ale prawdziwe. No i ta satysfakcja, że się rozmawiało z szefem państwa, otrzymało od niego osobiście życzenia noworoczne. Tego się długo nie zapomina.*

Kto wynosi korzyść z takich wizyt? NIKT, poza dziennikarzami, którzy zarobią swoją wierszówkę. Gra pozorów trwa jak za dobrych, gierkowskich czasów /Gierek w hucie "Warszawa": A macie wodę mineralną?

- Mamy.

- Dajcie, niech się napiję...

- Nie mamy szklanek...

- Nie szkodzi, może być prosto z butelki... - taki obrazek zapamiętałam z tv. I tym razem mamy wizję jakby żywcem wziętą ze średniowiecza - pan i władca wśród ludu. A lud? Jak to lud, pokornie, choć na nogach z waty grzeje się w promieniach emanującej z władzy wielkości. Pan zstąpił między chamy - taki wydzwięk ma cała relacja Krzysztofa Szczęśniaka.

XXX

Były prezes Radiokomitetu - Władysław Loranc, który wstawił się nieudolnym prowadzeniem nieudolnej polityki propagandowej w instytucji mu podległej, został kierownikiem wydziału ideologicznego KC PZPR. Jeżeli szkolenia ideologiczne będzie prowadził z takim talentem jak swój program telewizyjny pt. "Proste pytania" - możemy się spodziewać gwałtownego spadku wiary w doktrynę marksistowsko-leninowską wśród aparatu partyjnego. Czego wszystkim serdecznie życzę.

XXX

"RZECZPOSPOLITA" z 3 stycznia zachętuje się osiągnięciami polskiego górnictwa. Oto fragment odnośnej informacji: *Górnictwo zamknęło 1982 rok wydobyciem 189,3 mln ton węgla kamiennego oraz 37,4 mln ton węgla brunatnego. Są to*

wyniki jakie górnictwo notowało w okresie przed kryzysem, z wyjątkiem 1979r., kiedy to wydobyte wyniosło 201 mln ton. Ale wówczas węgiel wydobywano w ciągu siedmiu dni tygodnia, także w niedzielę.

W komentarzu brak choćby słowa na temat śmiertelnych wypadków w polskich kopalniach. A był to rok wyjątkowo tragiczny - w siedmiu dużych katastrofach zginęło 52 górników. W jednej tylko kopalni "Dymitrow" zdarzyły się cztery tragiczne w swych skutkach katastrofy. Jednak władze uznały, że w bilansie roku lepiej o tych wydarzeniach nie wspominać. Kolejny to przykład funkcjonowania w najlepsze skompromitowanej propagandy sukcesu, która panoszy się w polskiej prasie nie gorzej niż w oślawionych czasach Gierka.

XXX

Kolejne podwyżki: od 1 stycznia 83r. wzrosły ceny samochodów. Fiat 126p w wykonaniu standartowym o pojemności 600 cm sześciennych kosztuje 250 tys. zł. /dotychczas 208 tys./, Fiat 125p - 568 tys. zł. /454 tys./, Polonez - 779 tys. zł. /623 tys./. Gdyby ktoś zrażony tymi podwyżkami zrezygnował z kupna samochodu i zamierzał podróżować wyłącznie pociągiem lub samolotem - przypomnę, iż na kolejach również wzrosły ceny /o ok. 100%/, a LOT podwyższył już i tak horrendalnie drogie bilety o 20%. Korzystanie z komunikacji miejskiej będzie od 1 lutego kosztowało: bilet normalny /tramwaj, trolejbus, autobus/ - 3 zł. /ulgowy 1,50/, bilet na autobus pospieszny - 10 zł. /ulgowy - 5 zł./. Podwyższone zostały również opłaty na liniach podmiejskich, będą one odpowiadały opłatom pobieranym przez PKS.

XXX

Więcej makulatury. RSW Prasa, Książka, Ruch zwiększyła częstotliwość wydawania wojewódzkich dzienników partyjnych. Od 8 stycznia ukazują się one 6 razy w tygodniu. Osobliwe to pociągnięcie, skoro w ubiegłym roku niemal 1/4 nakładów gazet szła na przemiat. Po co wydłużać technologię robienia papieru toaletowego?

XXX

Korespondent PAP w Waszyngtonie martwi się sytuacją polskich emigrantów w Stanach Zjednoczonych: *Sprawa bowiem przedstawia się tak, że prawie nikt z przybywających nie otrzymuje pracy w swoim zawodzie, a w najlepszym wypadku znajduje zatrudnienie mało płatne i nie wymagające żadnych kwalifikacji. Większość w ogóle nie może znaleźć pracy. Nie uzyskuje też żadnej specjalnej pomocy. Jedynie częśćią nowej emigracji zajmują się organizacje charytatywne. "Chicago Tribune" zamieściła opis życia pewnej pary małżeńskiej, obojga kwalifikowanych inżynierów i wykładowców uczelni wyższych. W połowie br. ośiedlili się oni w Chicago. Pani Elżbieta, takie jest imię pani inżynier, sprząta w bogatych domach amerykańskich. Pan inż. Krzysztof, jak na razie nie ma stałego zatrudnienia i zajmuje się gospodarstwem domowym i dwójką dzieci.*

Zadziwiająca to troska o wykształconych Polaków przebywających w USA. Tymczasem w jednej z polskich gazet przypadkowo znalazłam informację o absolwentach wyższych uczelni, zatrudnionych w POLSCE na stanowiskach woźnych czy nocnych stróżów. A swoją drogą, nie gdzie Indziej, ale w polskiej szkole kładziono mi do głowy, iż żadna praca nie hańbi...

XXX

"RZECZPOSPOLITA" z 4.01. o prawie w okresie zawieszenia stanu wojennego: *Zniesiony został, wprowadzony na czas obowiązywania stanu wojennego, powszechny obowiązek pracy dla mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat. Przypominamy jednocześnie, że 1 stycznia br. weszła w życie ustawa o postępowaniu wobec osób uchy-*

lajających się od pracy. Mężczyźni nie pracujący, bądź nie uczący się co najmniej przez trzy miesiące, obecnie muszą zgłosić się do terenowych organów administracji państwowej w celu słożenia wyjaśnień na ten temat.

Nie ma nic lepszego nad zmianę szyldu, szeroko pisał o tym w poprzednim numerze "POGLĄDU" Kazimierz Proch.

XXX

4.01., po wcześniejszym odwołaniu Adama Hanuszkiewicza, stanowisko dyrektora Teatru Narodowego objął Jerzy Krasowski. Minister Kultury i Sztuki powołał na współkierownika artystycznego narodowej sceny Krystynę Skuszanek. Grunt to właściwe małżeństwo na właściwych stanowiskach...

XXX

Ubezpieczenia samochodowe przy wyjazdach do krajów kapitalistycznych będzie można opłacać w złotówkach tylko do trzech miesięcy. Przy dłuższym pobycie - ubezpieczenie należy uiścić w walucie zagranicznej, uznawanej przez Narodowy Bank Polski za wymienną. Sądzę, iż ruble nie wchodzi w rachubę.

XXX

"ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI", nr 7 z 10.01. publikuje omówienie "Apelu narodu afgańskiego do narodów świata", który został odczytany przez I-szego zastępcę przewodniczącego Narodowego Frontu Patriotycznego - Bareka Szaffiego:

*Przypomina się w nim, że kwietniowa rewolucja 1978 roku w Afganistanie zniosła panowanie feudałów i reakcji, ciemności, którzy utrzymywali naród w zbrodni, ciemności i zależności. Rewolucja kwietniowa, której celem jest urzeczywistnienie wiskowych dążeń mas muzułmańskich, wywołała nienawiść ze strony imperializmu, sił międzynarodowej reakcji z imperializmem USA na czele. Rozpętały one przeciw nam - stwierdza apel - nie wypowiedzianą wojnę i oto - już prawie 5 lat, nie szczędząc środków uzbrajają i popierają kontrrewolucję. Ławodowi mordercy zabijają robotników, ochotów, duchownych, pracowników państwowych, a nawet niewinne dzieci, niszczą szkoły, mosty, szpitale i meczety.*

Barek Szaffi zapomniał dodać, drobnostka, iż tych zbrodniczych aktów nie dokonuje armia amerykańska, lecz armia radziecka.

XXX

Przeglądanie prasy polskiej, wobec jej absolutnej nijakości staje się zajęciem coraz przykrzejszym. Jedynie nieoceniony "ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI" wnosi weń nieco radości - tyle, że zapewne nie jest ona zamierzona przez autorów poszczególnych artykułów. Pptk Emil Bil, którego już kiedyś cytowałam, jest obok starszego rangą ptk W. Zielińskiego jednym z najpóźniejszych /i najbardziej/ żurnalistów wojskowego dziennika. "Pokłosie anarchii i bezprawia" to tytuł artykułu z nr 4 /6.01.1983r./. Omawiając "niecne" działania KOR-u i "ekstremy". Solidarności autor dla przeciwwagi podaje informacje o "zgodnych z prawem" poczynaniach wymiaru sprawiedliwości i SB w okresie zbawionego stanu wojennego:

*Organa ścigania w okresie stanu wojennego wdrożyły ponad 2800 postępowań przeciw ponad 3800 osobom o przestępstwa o charakterze politycznym. /.../ Odstąpiono od aresztowania, ograniczając się wyłącznie do rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych z ponad 150 000 /podkr. J.K./ osób prowadzących działalność polityczną wymierzoną przeciw państwu /dobrze, iż nie dodał "i narodowi" - przyp. J.K./. Do tego dodajmy liczbę 10 131 osób, które były TYLKO /podkr.*



J.K./ czasowo internowane. W okresie stanu wojennego, kiedy tryb doraźny obejmował znaczną grupę przestępców, żaden sąd powszechny ani wojskowy nie skazał winnych na kary wyższe. Nie zapadły wyroki śmierci poza osądzeniem na tę karę deszterców i zdrajców w postaci Spasowskiego i Rurarsa.

Po tym dłuższym cytacie można się pokusić o trawestację tytułu; bardziej pasuje "Pokłosie stanu wojennego i bezprawia"...

XXX

"TRYBUNA LUDU" z 8-9 stycznia br. informuje, iż dzień wcześniej odbyło się posiedzenie Spółecznej Komisji Konsultacyjnej, której zadaniem jest udzielenie pomocy nowym organizacjom związkowym. 27 grudnia 1982r. weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów dotyczące majątku rozwiązanych związków zawodowych. Nie jest ono znane ogółowi, co wynika z poniższej informacji "TL":

*Wspomniane rozporządzenie, które w najbliższych dniach zostanie opublikowane, rozstrzyga problem majątku byłych zakładowych organizacji związkowych, zgodnie ze zgłaszanymi przez WIELU LUDZI PRACY /tow. Siwak i inni - wtr.J.K./ postulatami. Wszystko, co stanowiło majątek związków /branżowych, autonomicznych, "Solidarności"/, w określonym zakładzie pracy zostaje przekazane do dyspozycji nowej organizacji związkowej. Przekazanie obejmuje całe mienie, także prawa i obowiązki związane z majątkiem. Praktycznie więc zakładowe organizacje związkowe ZYSKUJĄ PRAWO ŚCIGANIA WIERZYTELNOŚCI /podkr. J.K./, jednocześnie jednak - do wartości przejętego majątku - odpowiadają za długi byłej organizacji zakładowej /ale nie np. wojewódzkiej czy regionalnej/. Z rozporządzenia wynika, iż przekazanie majątku przez kierownika jednostki sprawującej zarządek nad majątkiem związkowym, ma być dokonywane niezwłocznie po przedłożeniu wniosku związku zawodowego w zakładzie pracy. Nadszór nad właściwym przebiegiem skomplikowanych przecież operacji słucono wojewodom /lub prezydentom miast stopnia wojewódzkiego/.*

*Majątek byłych zakładowych organizacji związkowych, który do końca br. nie zostanie przejęty - w przypadku gdyby nie powstał związek lub... powstał, lecz nie wystąpił z odpowiednim wnioskiem - obejmie w zarządek specjalna komisja do spraw zarządu majątkiem związków zawodowych. Dodać należy, iż majątek byłych związków zawodowych będących uprzednio w gestii władz pozazakładowych, dalej pozostaje pod zarządem komisarycznym w nie uszczuplonej wielkości.*

Ta "nie uszczuplona" wielkość jest co najmniej dyskusyjna. Znam bowiem przypadki z Zarządów Regionów "Solidarności", w których komisarze kazali pokrywać z pieniędzy związkowych horrendalne rachunki telefoniczne z okresu po 13.12. 81r. Zapewne również z majątków ZR pokrywa się koszty dzierżawy pomieszczeń i inne koszty administracyjne. Podejrzewam także, iż wojewodowie czy prezydenci miast nie wyptacają komisarzom pensji ze swoich środków. Można się więc spodziewać, że majątek "Solidarności" tak długo będzie istniał, jak długo na wyżej wymienione cele nie zostaną wydane WSZYSTKIE pieniądze.

A swoją drogą, całe rozporządzenie RM można bez żadnych skrępowań nazwać rozbojem w biały dzień. Kiedy powstawała "Solidarność" jej majątek tworzyły się ze składek pracowników, którzy do niej wstępowali. I tylko z ICH składek. Jeśli znaleźli się chętni do pozostania w związkach branżowych - mieli również swój majątek. Teraz, jak na ironię, członkowie "Solidarności" okazują się fundatorami majątku związków, do których nie chcą należeć... Jednym słowem - nowe związki startują z wysokiego pułapu, tyle, że WYŁĄCZNIE finansowego...

XXX

Pisarz katolicki, działacz PAX-u i przewodniczący PRON-u - Jan Dobraczyński otrzymał od jednego z czytelników swoich książek list. Oto jego fragment:

*Uważam, że w Polsce doby współczesnej tylko ruch konstruktywnej opozycji wobec przewodnictwa partii ma szanse uzyskania autentycznego poparcia społecznego... Przestrzegam przed uleganiem pokusie godzenia nieprzejednanych żywiołów. Na to każdy szlachetny człowiek, po prostu człowiek "prawdy" jest za słaby, a gdy myśli inaczej grzeszy pychą.*

I fragment odpowiedzi Dobraczyńskiego:

*Bardzo to twarde - ale czy prawdziwe? Jeszcze raz powtarzam: nie ma i nie było mowy o "godzeniu" ideologii. Ruchowi Odrodzenia zależy jedynie aby w obliczu śmiertelnego zagrożenia kraju - czego niestety, wielu ludzi zdaje się nie dostrzegać - różniący się nawet światopoglądem ludzie zasiedli do wspólnego stołu by radzić nad możliwością ocalenia. Jeśli istniało "godzenie nieprzejednanych żywiołów", to raczej wtedy, gdy w latach 1980-81 przemawiali i deklamowali w kościołach ludzie znani ze swej wieloletniej wrogości wobec Kościoła i dalecy stylem życia od zasad moralności chrześcijańskiej. /SŁOWO POWSZECHNE, nr 4 z 6.01.1983r./*

Jan Dobraczyński nareszcie w PRON-ie znalazł się wśród aniołów przestrzegających zasad moralności chrześcijańskiej.

xxx

Olga Lipińska /"Właśnie leci kabarecik"/, która po wprowadzeniu stanu wojennego zachowała się, delikatnie mówiąc, nielojalnie wobec aktorów bojkotujących tv, próbuje odzyskać popularność. W warszawskim teatrze "Komedia" wystawiła "Śmiechowisko", przedstawienie oparte na pomysłach z telewizyjnego kabaretu. Postaci i chwytły niby te same, tylko właściwych wykonawców zabrakło... Nie ma Gajosa, Kobuszewskiego, Wiśniewskiej czy Pokory. Spektakl jest klasyczną kłapą.

xxx

SB zlikwidowała mieszczącą się w letnim domku państwa Aleksandry i Mariusza Dmochowskich podziemną drukarnię. Ponieważ państwo Dmochowscy świadomie oddali ów lokal na ten cel - prowadzone jest wobec nich śledztwo. O całej "afery" szeroko i w atmosferze szczeni píše warszawska prasa. Szczegółami tej nagonki zajmiemy się w następnym numerze "POGLĄDU".

xxx

"ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI" z 15-16 stycznia podaje informację, iż SB zlikwidowała drukarnię Niezależnej Oficyny Wydawniczej "NOWA". Drukarnia działała w prywatnej willi w Milanówku pod Warszawą.

xxx

Najdowcipniejszy tytuł ostatnich tygodni zamieściła 10 stycznia "TRYBUNA LUDU": "Autorytet partii sprawdza się w działaniu dla dobra społeczeństwa"...

opr. Justyna Kamska

kunst aus polen

galerie  
sztuka  
polska

## PODRÓŻ REISE

**W** galerii "Sztuka Polska" przy Ortrudstr. 5 zakończyła się wczoraj prezentowana w ciągu 4-rech kolejnych dni wystawa fotograficzna RYSZARDA DĄBROWSKIEGO.

Ryszard Dąbrowski jest młodym szczecińskim fotografikiem, który od grudnia 1892 r. przebywa w Berlinie Zachodnim. W swoim dorobku ma on kilka wystaw indywidualnych, uczestniczył w zbiorowych wystawach międzynarodowych, m. in.: "Best Human Interest Prints" na Photo Journalism '79 - Smits Creek - USA, II nagroda na "Auteurop '80" Paryż - Francja.

Cykl fotograficznych plasz pt.: "Podróż" zawiera 133 fotogramy, powstałe w latach 1979-81, prezentujące specyficznie ujęty przez autora obraz codziennego życia Polaki, jakże sprzecznego z lansowanym w okresie gierkowskim hasłem o "dostatku", "szczęściu" i "sile narodu".

Poniżej prezentujemy jeden z wystawianych fotogramów.



W Galerii odbędą się w najbliższym czasie dwa kolejne wernisaże: 2.2.83 godzina 20,00 - Barbary Matuszek, absolwentki warszawskiej ASP, a 22.02.83 między godziną 12 a 16-tą - Małgorzaty Nowak, Barbary Matuszek i Andrzeja Bouermana.

# LISTY DO REDAKCJI

Z niepokojem zauważyłem w ostatnich tygodniach, że w telewizji RFN poglądy dziennikarzy niemieckich na sprawę Polaki zaczęły przybierać nieco czerwonego odcienia. Natura tej przemiany jest być może wynikiem zwiększającej się sympatii niektórych dziennikarzy do reżymu polskiego, bądź próbą oddalenia zainteresowania opinii publicznej Niemiec od niewygodnego politycznego zjawiska.

Być może w podświadomości tych saczerwienionych poglądów tkwi przekonanie, że reżym, który zabija tak niewiele ludzi, kieruje się jednak dobrą wolą. Na Węgrzech, w Czechosłowacji, w Chile zginęło przecież znacznie więcej ludzi. Pewien urzędnik niemiecki przekonywał mnie niedawno, że ów "łagodny" przebieg stanu wojennego w Polsce powoduje, że my, Polacy mamy mniejsze szanse na uzyskanie azylu politycznego w RFN, niż Węgrzy w 1956 i Czesi w 1968 roku. Spróbuję poniżej dać obraz intensywności tej chorobliwej barwy pewnego odłamku dziennikarstwa niemieckiego.

Kilka tygodni temu w programie poświęconym "Solidarności", redaktor naczelny "Sterna" - Henri NANNEN oskarżył tę organizację o naiwność, boć przecież - dowodził - naiwnością jest koncepcja "Solidarności" izolowania Polski od Układu Warszawskiego, czy próba oderwania jej od bloku wschodniego. Na szczęście we wspomnianym programie wziął udział dr GRUSZECKI, przedstawiciel "Solidarności", który zapoznał red. NANNENA z podstawowymi celami niezależnej organizacji robotniczej (w dwa lata po powstaniu "Solidarności").

Po filmie "Dwa tygodnie zimą" - rekonstrukcji wypadków dziejących się wokół kopalni "Wujek" w pierwszych dniach stanu wojennego, dwaj "eksperti" od spraw polskich: Peter BENDER (Niemiec) i Willem BRUGSMA (Holender) ustosunkowywali się do pytań red. NDR, Petera GATTERA. Dwaj panowie zgodnym duetem impotencji politycznej przekreślili amerykańskie metody rozwiązywania polskiego kryzysu.

Dla panów ekspertów sposób amerykański jest dlatego niesłuszny, gdyż wykorzystuje Polskę jako instrument w antysowieckiej polityce USA (biedny Kreml). Zaś metody europejskie, które zresztą będą dopiero zastosowane, mają ten problem polski rozwiązać. Sprawa polska - według duetu ekspertów - jest wyłącznie problemem Europy.

W ostatnich dniach grudnia w audycji telewizyjnej "Rückblick 82", sumującej najważniejsze wydarzenia minionego roku, red. "Süddeutsche Zeitung" - Hans Urlich KEMSKI - stwierdził - uwaga!!! - że coraz więcej Polaków ufa już Jaruzelskiemu i że w ogóle w Polsce już dobrze się dzieje.

Następnego dnia w wiadomościach wieczornych polskiego radia spikerka nie omieszkała tej wspaniałej nowiny znać Renu obwieścić społeczeństwu polskiemu, żeby wiedzieli, gdzie to już dobrze się dzieje.

Miłe to wszystko i swojskie - niepraważ - można się pocsud, jak u siebie w kraju.

Jacek Fall

...Od chwili opuszczenia kraju wraz z żoną, tzn. od końca sierpnia 1981 mieszkam w Hamburgu. Tutaj poprosiłem o azyl polityczny i w zasadzie jestem tak jak inni Polacy zwykłym szarakiem.

...Otrzymałem pismo z propozycją nawiązania bliższej korespondencji. I w tym momencie jest to sprawa kłopotliwa. Otóż o czym można pisać? W Polsce mimo że pracowałem w 5-ciu zakładach, mimo że przeżyłem Grudzień 1970 oraz Sierpień 1980 (pochodzę z Gdańska) nic nie swojowałem. Jedyne co, to fakt iż byłem zwykłym członkiem "Solidarności". Mimo że osiągam, jak ja to mówię, "wiek Chrystusowy", to pamiętam z lat swojej "kariery" zawodowej jedynie "gierki" swoich przełożonych i podstawnych. Co do dużych afer lub ciekawych zdarzeń to byłem ich świadkiem a nie uczestnikiem. A wydarzenia grudniowe przeżyłem tak jak wielu mieszkańców Gdańska, mając szczęście w licznych ulicznych wystąpieniach (udało mi się zawsze wrócić do domu o własnych siłach i bez szwanku). "Sierpień 80" to strajk a później wiadomo. Jedyne to to, że byłem od początku radykałem, tzn. zwolennikiem rozprawienia się z komunistycznym kolosem na glinianych nogach do końca. I to że nie wierzyłem w śladne rokowania potwierdza obecna sytuacja. Ale to jest mój punkt widzenia.

... Mogę jedynie Państwu zaproponować do wykorzystania mój materiał który zabrałem z Polski, tj. wiele ulotek i plakatów opracowanych i wydawanych przez "Solidarność" w latach 1980-81.

Robert F.



PODYSKUTUJMY...



SZANOWNY PAŃSTWIE REDAKTORZE!  
W ZWIĄZKU Z ROZJAWIENIEM SIĘ MOICH RYSUNKÓW W SZPALKACH\* W DODATKU  
W KONTAKSIE PRZEZE MNIE NIE ZAMIERZONYM PRAGNĘ IĄ DROGĄ WY-  
JASNIĆ ŻE OSTATNIM RAZ WYSŁAŁEM SWOJE PRACE DO REDAKCJI TEGO  
PISMA JEŚNIĄ 1981 ROKU, I PRÓBĄ OPRYSKANIA RYSUNKÓW POZOSTAŁYCH  
SPĘCZY NA NCZYM.

ZPISANE W JUJKA  
GDANSK - OLWA

TYGODNIK POWSZECHNY (19.12.82R)

Szanowna Redakcjo.

Jestem od dawna sympatykiem Waszego dwutygodnika i z zainteresowaniem zasiadam do lektury każdego kolejnego numeru. Po ukazaniu się "POGLĄDU" nr 5/25 szybko i jak zwykle z wielką pasją zajęłem się jego lekturą, lecz po spojrzaniu na tytuł pierwszego artykułu poczułem, że szykuje się coś złego.

"Kapral czy Przewodniczący?" - tak zatytułowała swoje wypociny Pani Justyna Kamska, wypociny, które mają wstrząsnęły.

Po przeczytaniu, natychmiast wziętem do ręki kilka poprzędnych "POGLĄDÓW", aby porównać te brednie z innymi artykułami Pani J.K. I cóż wynioskowałem? Jest Pani zdolną dziennikarką, pisze Pani dużo i nieźle, ale artykuł o Lechu Wałęsie był naprawdę kretyński. Nie chciałbym Pani ubliżać, ale gdybym nie znał Pani innych artykułów pomyślałbym, że jest Pani idiotką albo - jak to się popularnie mówi - "misyjną świnią". Zastąpiła Pani na to.

Jak można oczernić człowieka, który zrobił tak wiele i który urodził już przecież do rangi symbolu narodowego. Krótko mówiąc, nazwę to /bardzo brzydki, lecz ściśle oddając sens/... kopaniem leżącego. Ja także JESTEM członkiem "Solidarności" /Pani pisze: "byłam"/ i także mam prawo do krytykowania "bytego" członka tegoż Związku, który w tak bezczelny sposób pluje na wybranego przez nas wszystkich przewodniczącego. Jest to nie fair! Uważam, że nie ma Pani do tego absolutnie żadnego prawa jako DESERTER! Tak Pani Redaktor. Tak czy inaczej jesteście przecież d e s e r t e r a m i. Ja, Pani i ci wszyscy, którzy przyjechali tu po ogłoszeniu wojny. Wszyscy "wyrzuceni" członkowie "Solidarności". A czy deserter ma prawo do opluwania swego wodza?! Z pewnością nie. ON nie wyjechał! ON tam pozostał!

Ja wiem, że łatwo jest krzyknąć zza muru wiedząc, że za te krzyki nie odpowie się przed sąprzowanym sądem. Tym łatwiej, że ma się pełny żołądek, nie spala się zbędnie kalorii w kolejkach, nie obawia się rewizji, pobicia czy więzienia. To jest rzeczwiście proste. Ale proszę: niech Pani spróbuje jechać tam i tam krzycząc, tak jak wymaga Pani tego od L.Wałęsy. Nie potrafi Pani? Dlaczego? Boi się Pani więzienia? No proszę. A czy sądzi Pani, że ON się nie boi? Że JEMU uśmiecha się patrzeć na słońce przez kraty? Napewno nie.

Ten Wielki Człowiek robi jeszcze wiele, o czym będzie mogła Szanowna Pani Redaktor przekonać się w niedalekiej przyszłości.

Tak bardzo zabolą Panią fakt, że podpisał się ON jako "Kapral Wałęsa"? Ja tym faktem delectuję się do dziś. Przez to chciał powiedzieć sapsune: patrzcie generałowie, patrzcie pułkownicy. Ja, zwykły kapral zwracam wam uwagę, ja, taki sam żołnierz jak wy, w takim samym polskim mundurze, zwracam uwagę z prawdziwie polskiego serca, serca niesaprzdanego Moskwie.

Sądzi Pani, że to jest poniżające. Po prostu zwykły kapral ma gdzieś generalskie stopnie i lampasy, ma gdzieś ich sadarte czoła i sam, jako zwykły żołnierz ostrzeża, rzuca im wyzwanie i w ogóle - według mnie - osmiessa całą generalską juntę. Pomyśl był wspaniały!

Chciałem na jeszcze jedną rzecz zwrócić uwagę, tym razem całej redakcji. Jak mogliście coś takiego opublikować w periodyku pod szyldem Komitetu Obrony "Solidarności"? Czy nie adawałicie sobie sprawy z konsekwencji wypisywania takich bredni? Przecież to nadaje się do DTV, tam powinni zacytować ten artykuł od "deski do deski", a pod nim wstawić "odpowiedni" komentarz. Powinni wydrukować to w prasie, bębnić w radio i roznosić na ten temat ulotki SB-ckie z zakazaniem: "Takie oto zajmują stanowisko w stosunku do b y ł e g o Przewodniczącego b y ł e g o Związku b y ł i związkowcy na Zachodzie."

Czy pomyślelicie o tym, jak odbiorą to Polacy w Kraju? Przecież to będzie kolejną cegielką do rozłamów, a na tym zależy juncie, a nie Komitetem Obrony

"Solidarności". Wy /mam na myśli wdzielających się społecznie Polaków na obczyźnie/ powinniście trzymać się jednej linii. Wiem, że cenzury wśród Was być nie może, bo przecież nie o to w tym wypadku chodzi, ale przyciśnięcie się w górę według tej obranej linii i nie zbaczajcie z jej biegu. Tego, a także owocnej pracy Wam życzę.

Wciąż sympatyk A.M.

PS. Prosiłbym o wydrukowanie tego listu w całości, ponieważ wyraża on nie tylko mój pogląd na temat artykułu Pani J.K. Oczywiście, o krótką odpowiedź na łamach "POGLĄDU" nie muszę chyba prosić, ponieważ wydaje mi się, że jest to dziennikarskim obowiązkiem Szanownej Pani Redaktor.

/nazwisko i adres znane redakcji/

Szanowny Panie A.M.

Spełniając Pańskie życzenie pragnę jedynie na wstępie zaznaczyć, iż odpowiedź nie będzie krótka.

Spodziewałam się, iż artykuł "Kapral czy Przewodniczący?" wywoła kontrowersje. Miałam jednak nadzieję, że pozwolą one na podjęcie MERYTORYCZNEJ dyskusji. Tymczasem Pana list, pomijając inwektywy pod moim adresem, z którymi - zgodnie z tym, co napisałam o przewidywaniu konsekwencji własnego postępowania - również się liczyłam, nie wnosi nic istotnego. Z zarzutów, jakie mi Pan stawia wynika, iż niezbyt dobrze zrozumiał Pan intencje tego artykułu. Jeśli zbyt słabo je wypukliłam, może to stanowić zarzut. Dlatego wyjaśniam, że nie chodziło mi o jakieś "rozgrywki" z Wałęsą - byłoby to śmieszne - ale o rzecz natury zasadniczej: postawa Przewodniczącego zarówno wobec władz, jak i przede wszystkim wobec Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej pozostawia wiele do życzenia. W stosunku do władzy Wałęsa "ustawił" się sam w bardzo niewygodnej pozycji, natomiast brak określenia się wobec TKK stawia tę ostatnią w nader dramatycznej sytuacji. Efekty tego są już widoczne - ludzie, którzy przez szereg miesięcy ukrywali się i prowadzili działalność /kilku z nich, jak np. Władysław Frasyniuk czy Piotr Bednarz skazani zostali za to na wieloletnie więzienie/ poczuli się niepewnie, a w samym ruchu nastąpiło coś w rodzaju rozłamu. Obok Przewodniczącego / o b o k , a nie z nim! / działa TKK, teraz słyszymy o powstaniu Międzyregionalnego Komitetu Obrony NSZZ "Solidarność". To rozbitcie jawi mi się jako tragedia ruchu, który nie bez kozery przecież nazwał się "Solidarnością".

Po wprowadzeniu stanu wojennego niemal wszyscy, ja też, identyfikowali się z Tymczasową Komisją Koordynacyjną. Zwolnienie Wałęsy wprowadziło element dezorientacji w społeczeństwie: kto stoi na czele ruchu - czy demokratycznie wybrany Przewodniczący, czy sprawdzona w działaniu i mająca mandat społeczny TKK? W tej sytuacji Lech Wałęsa winien określić swój stosunek do TKK. Ponieważ tego dotychczas nie uczynił - członkowie Związku automatycznie podzielili się na zwolenników Wałęsy i zwolenników TKK. Ten moment władza potrafiła znakomicie zdyskontować - z jednej strony dezawuuując Przewodniczącego, a z drugiej TKK.

Pisze Pan, iż jestem "dezserterką" i jako taka nie mam prawa do "opluwania" swego wodza; przede wszystkim - nie oplułam Lecha Wałęsy. Z dalszych wywodów wynika, iż my, "dezserterzy" nie mamy prawa krytycznie oceniać tego, co się w kraju dzieje. Ta optyka wydaje mi się całkowitym nieporozumieniem, gdyż w konsekwencji może przynieść tylko jedno - apologetyczna wizja Polski, a będzie to obraz zaciemniający i fałszujący realia. Ot, taka swoista propaganda sukcesu. Podkreślam raz jeszcze, iż winniśmy ANALIZOWAĆ krajowe wydarzenia nie przez pryzmat emocji i "chciejstwa", ale ich implikacji i konsekwencji społeczno-politycznych.

I jeszcze kilka marginaliów. Gratuluję Panu dobrego samopoczucia w Berlinie

Zachodnim w charakterze członka "Solidarności". Ja rzeczywiście uważam się za byłego członka Związku z tej prostej przyczyny, że nie pracuję w Polsce. "Solidarność" była i jest z prawnego punktu widzenia ZWIĄZKIEM ZAWODOWYM. Tak więc prawnie nie mogę używać tego tytułu. Ale mogę i identyfikuję się z wartościami, jakie Związek prezentował i prezentuje.

Uważa Pan, iż "to nadaje się do DTW, tam powinni zacytować ten artykuł 'od deski do deski'..." Nie sądzę, aby reżimowa propaganda chciała w ten sposób afirmować Tymczasową Komisję Koordynacyjną...

I, na zakończenie, jeszcze jedna bardzo ważna sprawa. List Wałęsy dał asumpt propagandzie do ośmieszania go. Przy przeglądaniu polskiej prasy widać, jak bardzo dogodny był to pretekst. Trzeba znać mechanizmy propagandowe i wiedzieć, że każda bzdura powtórzona dziesięć razy staje się - jeśli nie prawdą, to przynajmniej półprawdą. Ilu ludzi w Polsce, często nawet podświadomie, ulega prezentowanemu obrazowi Lecha Wałęsy - NIKOGO? A ja chciałabym, aby został symbolem, jakim był dla nas wszystkich. Stąd żal do Przewodniczącego, żal nie o charakterze emocjonalnym, lecz politycznym.

A z Pańskiego listu przemawiają niestety głównie emocje.

Justyna Kamska

PS. Z przyjemnością napiszę artykuł gloryfikujący Lecha Wałęsę, ale zrobię to dopiero wtedy, gdy on sam da ku temu okazję.





# OGŁOSZENIA



Poszukiwana pomoc domowa do niemieckiej rodziny, w celu gotowania obiadów i kolacji dla czterech osób, 6 razy w tygodniu, bez obowiązku robienia zakupów i sprzątania. Świadczenia: bezpłatne 1,5 pokojowe mieszkanie (w przypadku małżeństwa 2 pokojowe) w dużej willi (Lichterfelde), posiłki oraz wynagrodzenie miesięczne. Wiadomość w redakcji - tel. 786 87 10.



Poszukiwany młody mężczyzna posiadający aktualne prawo jazdy do pracy w ogrodnictwie. Wymagana znajomość języka niemieckiego.



Solidna osoba, ze znajomością języka niemieckiego, poszukiwana jako dochodząca pomoc do dziecka. 3 razy w tygodniu na 2-3 godz.



Wszystkie zgłoszenia prosimy kierować na adres redakcji "Poglądu", tel. 786 87 10.

Uwaga! Ogłoszenia do powyższej rubryki prosimy składać najpóźniej na pięć dni przed datą ukazania się następnego numeru. Ogłoszenia zamieszczamy b e z p i a t n i e.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



**WYDAWNICTWO**

**Łośląd**

Naszym nakładem ukazała się pierwsza pozycja. Jest nią głośna, choć kontrowersyjna rozprawa Leszka Moczulskiego "Rewolucja bez rewolucji", której pierwodruk opublikowany został poza cenzurą w Polsce w 1979 roku.

Praca liczy 56 stron. Wysyłamy na zamówienie, cena DM 5,- plus porto DM 1,-

.....  
**LESZEK MOCZULSKI**  
.....

**REWOLUCJA  
BEZ  
REWOLUCJI**



**WYDAWNICTWO**

**Łośląd**

# Pogład

## Wiedung Nr. 1



**POLNISCHE INFORMATIONSZEITSCHRIFT**  
**Deutsche Ausgabe** JANUAR 1983



**Solidarność**

INFORMUJEMY P.T. CZYTELNIKÓW, ZE DNIA 31.01.83  
UKAZE SIE PIERWSZE WYDANIE "POGLADU" W JEZYKU  
NIEMIECKIM.  
KOSZT DM 5,- PLUS PORTO DM 1,-

---

W jaki sposób otrzymać "POGLĄD" - dwutygodnik KOS-u?

Proponujemy naszym Czytelnikom prenumeratę naszego pisma:

kwartalnie DM 18,- plus DM 6,- koszty przesyłki  
półrocznie DM 36,- plus DM 12,- koszty przesyłki

Prenumerata na kraje nie należące do EWG oraz kraje poza-  
europejskie wynosi 2 dolary USA za egz.

Zamówienia na prenumeratę prosimy przekazywać na adres redakcji:

"POGLĄD"  
Katzbachstr. 36  
D-1000 Berlin 61  
Tel. 030/786 87 10

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BLZ 100 500 00  
"Pogląd" - E. Klimczak

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!

*Ponadto informujemy, że "Pogląd" można nabywać w kioskach na/przy Bahnhof Zoo,  
w punkcie sprzedaży "INTERNATIONALE PRESSE" obok Bahnhof Zoo, w księgarni  
STODIECK'S, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10, "U Mafka", Galwanistr. 7,  
Haus am Checkpoint Charlie, Friedrichstr. 44, Marienfelde Allee 61/63 plus à vis  
"obozu" oraz w "Galerii Satuka Polska", Ortrudstr. 5, 1/41.*

V.i.d.S.PrG.: EDWARD KLIMCZAK, Katzbachstr. 36, 1000 Berlin 61

REDAKCJA: WIKTOR GEBAL, LESZEK KALETĄ, J.KAMSKA, CZ.KAMSKI,  
EDWARD KLIMCZAK, STANISŁAW OCHOCKI, KAZIMIERZ PROCH,  
LESZEK WOŹNIAK.

Nawet materiały podpisane niekoniecznie oddają poglądy redakcji.

"POGLĄD" jest kontynuacją "Biuletynu Informacyjnego - niezależnej publikacji  
KOS-u, ukazującej się od stycznia 1982 r. jako dwutygodnik.

Członkowie redakcji nie otrzymują honorariów. Materiałów niezamówionych  
nie zwracamy. Pismo finansowane jest z wpływów i darzków.

---

ZEBRANIE KOS-U ODBĘDZIE SIĘ DNIA 8.02.83 O GODZ. 18,00 W LOKALU KOS-U

PRZY KATZBACHSTR. 36, 1000 BERLIN 61.

ZAPRASZAMY SYMPATYKÓW !!!

---